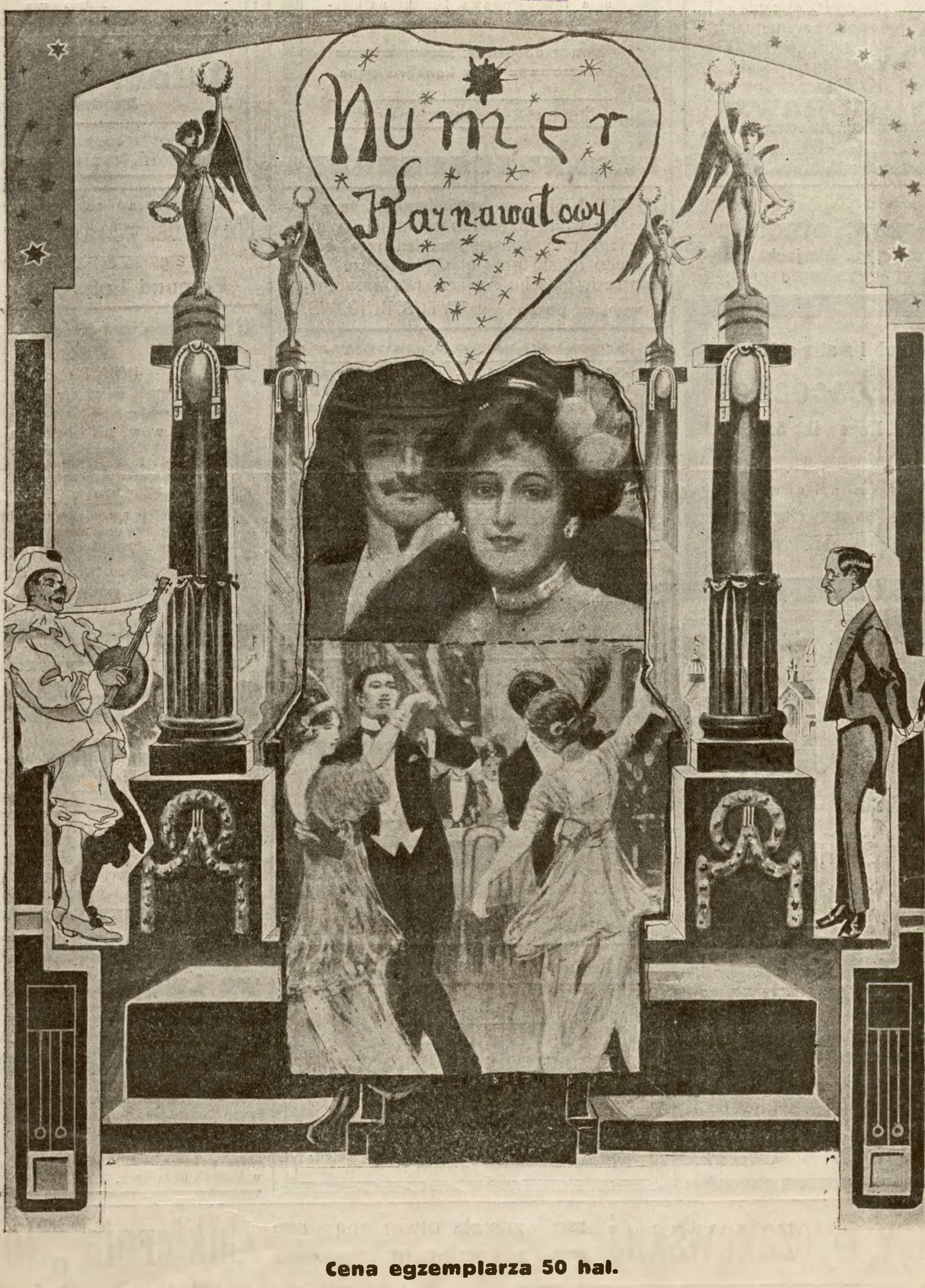
Lwów Kraków Warszawa Poznań Chicago.

POLSKIE UNIVERSUM



Cena egzemplarza 50 hal.

Nr. 2. Lwów, dnia 15. luty 1914. Rok III.



Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Grunwaldzka 9.

wychodzi 15-go każdego miesiąca.

Prenumerata roczna (wraz z przesyłką premji): W Austrji 5 K. — w Rosji 3 ruble — w Niemczech 6 marek — w Ameryce 2 dolary.

Cena pojedyńczego egzemplarza 30 hal.

Spór polsko=ruski.

Każde dziecko polskie i ruskie już w szkole ludowej zna piękną legendę, która podaje, iż w zamierzchłych czasach przyszli trzej bracia Lech, Czech i Rus z dzielnymi drużynami do Europy środkowej i założyli trzy królestwa: Polskę, Czechy i Ruś. Dalszy ciąg klechdy należy do historji. Ta opowiada szczegółowo, jak ci trzej bracia niejednokrotnie wadzili się między sobą a nieraz nawet do krwi bili, lecz gdy groziło któremu z nich niebezpieczeństwo, czy to od niemca, czy od mongołow, odkładali spory domowe do lepszych czasów, łączyli się razem i bili obcego wroga. Mongoł szczególnie doskwierał najbliższym swym sąsiadom: Rusowi i Lechowi i ta właśnie okoliczność spowodowała, że ci dwaj bracia częściej zmuszeni byli biedz sobie na pomoc, częściej bywać u siebie i świadczyć sobie na wzajem. Koniec końcem Rus nie mogąc sobie dać rady z mongołem i inną wschodnią czeredą, wszedł w ścisłą spółkę z bogatszym bratem Lechem, który sam bogaty, w dodatku bogato się na Litwie ożenił. Bez wątpienia do tego związku nakłonił obu braci smutny los średniego brata Czecha, któremu Niemiec ojcowiznę zrabował a jego samego trzymał w straszliwej pańszczyźnie. Długie lata powodziło się spółce braterskiej wcale dobrze. Lecz niestety — najstarszy brat, zadufany w swe, zdawało się, nieprzebrane bogactwa, zaczął hulać, spólnika uboższego lekceważyć, ba nawet krzywdzić, aż wreszcie zmarnił nie tylko ojcowiznę, ale i wiano żony i majątek Rusa mu powierzony. Olbrzymie jego włości sięgające od morza do morza rozparcelowali sąsiedzi między siebie i raptem zeszedł z magnata na nędzarza poszturkiwanego i ledwie na swej dawnej ojcowiźnie tolerowanego parobka. Lech oczywiście nie odrazu dał za wygranę i procesował się z sąsiadami zaciekle, ale koniec końcem przegrał w 3-ch instancjach i według powszechnego zdania Europy przysługuje mu chyba jeszcze apelacja do Pana Boga. A cóż żona i wspólnik? Otóż Ci zrażeni dawną gospodarką, a rozżaleni na dzisiejszy ciężki los w obcej służbie, widząc wreszcie, że u zbiedniałego Lecha nie ma czego szukać, odwracają się od niego plecami. Żona żąda separacji, a brat wydania jego części z ocalonego majątku. Na biednego Lecha przyszły ostateczne terminy. Lecz bieda nauczyła go rozumu. Pogodził się z jednym zaborczym sąsiadem, a co do dwu innych — zastosował politykę średniego brata Czecha, który zdawało się, że już z niewoli niemieckiej nigdy nie wypłynie. Czech mianowicie ciułał w służbie u Niemca grosz do grosza i dziś za swe oszczędności chce wykupić swą ojcowiznę — grożąc Niemcowi srogim procesem, o ile dobrowolnie ze zrabowanego nie ustąpi. Na szczęście i Lech jest w pełni wieku, bogaty w doświadczenie, a pełen otuchy do pracy — jest więc zdania — że metodą brata Czecha i on się w krótce na swoje wygrzebie z nieszczęścia.

Zamknijmy atoli historję. Po co sobie smutnemi reminiscencjami psuć krew! Raczej patrzeć pilnie w teraźniejszość i myśleć przezornie o przyszłości! — Jeżeli rozważymy dzisiejszy stan dwu narodów, polskiego i ruskiego, to stwierdzić musimy niezbity i oczywisty fakt, że te dwa pobratymcze narody wzrosły się w ciągu tysiąclecia niczem bracia sjamscy. O ile pobratymstwo narodów jest na ogół frazesem, a dla nauki prawdą naukową — równie aktualną dla przeciętnego obywatela co, dajmy na to, wulkaniczne farmacje na księżycu, to tu: pobratymstwo Polaków do Rusinów — jest faktem przyrodniczym fizjologicznym, na każdym kroku stwierdzić się dającym, a co gorsza: wogóle nie do odrobienia. Pogodzić się z tem musimy, czy chcemy, czy nie chcemy.

Wiadomo powszechnie, ile krwi ruskiej płynęło w polskich królach i bohaterach. Każdy genealog stwierdzić może z łatwością fakt, że poprostu nie ma szlachcica polskiego resp. ruskiego, od arystokraty do szaraczka, któryby nie był mieszańcem polsko-ruskim. Ten sam fakt wykazałyby bliższe badania odnośnie do mieszczaństwa chrześcijańskiego oraz inteligencji zamieszkującej połać kraju od Sanu do Podwołoczysk. A że mamy także tysiące osad mazurskich na Rusi, oczywista i chłopstwo wschodnio-galicyjskie jest w b. znacznej części, a może nawet w całości pod względem krwi zmieszane. Otóż te dwa narody ze wszech miar pobratymcze, pragną się rozdzielić. W myśl zasady, zastosowanej bezwzględnie przez Czechów wobec Niemców, „naród sobie“, na przyszłość mają być utrudnione, pod grozą wynarodowienia małżeństwa mieszane, każdy patrjota musi się zapytać kochanki, która mu obiad ma gotować, czy jest polką czy rusinką, kupcy liczyć mogą na bojkot patrjotyczny, toż samo i zawody wolne itd. itd. Szczególnie odżegnują się od Polaków, Rusini. Jedna ich połowa nie wacha się szukać rubli i pomocy od mongołów, druga zaś połowa wyprawia się po pomoc i złote runo do niemców. A więc: cały naród ruski prosi najgorszych wrogów Polski — aby go z niewoli egipskiej polskiej uwolnili. Polska nareszcie mówi sobie: Nie chcesz bracie znać mię? Niekoniecznie. Obejdzie się! A więc, rozrachujmy się i bądź zdrów. — Rozważmy, czy to rozerwanie stosunków wyjdzie obu stronom na korzyść. Gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta. Kto jest łupu trzecim?

Znana jest bajka o dwóch niezgodnych braciach. Warto ją tu bliżej przypomnieć.

Pewna wdowa, ongi wielka pani, żyła na małym folwarku, resztce dawnej fortuny, z dwoma synami, bardzo ale to bardzo niezgodnymi. Po śmierci wdowy, synowie zamiast wspólnie gospodarzyć i mieszkać zgodnie w jednym domu, postanowili podzielić się majątkiem i wszelkiemi ruchomościami. Lecz tu wyłoniła się wielka trudność. Mianowicie starszy brat, stosownie do ostatniej woli ojca, której musiała być posłuszną i wdowa, odziedziczyć miał znacznie więcej od brata młodszego. Młodszy zaczął lamentować, iż mu się krzywda dzieje, że testament ojca nieważny, że wdowa zawsze kochała i forytowała tylko syna starszego. Krótko mówiąc sprawa poszła przed sądy. Proces przewlekał się latami i wcale w poszczególnych instancyach nie wypadał według życzeń młodszego brata. Popędliwy młodszy brat znienawidził cały świat, wyrzekał na sądy, a starszego brata tak znienawidził, że tenże musiał się pilnować, aby go kiedy w gniewie nożem nie żgnął. Oczywiście w takich warunkach gospodarka na folwarku ze wszystkiem podupadła; proces chłonął masę pieniędzy i drogiego czasu

a gniew i rozdrażnienie topili obaj bracia w karczmie u Abramka, którą od wieków tenże na folwarku dzierżawił. Abramek był ściśle bezstronny. Obu braci bardzo kochał, doradzał, obu pożyczał na umiarkowaną lichwę gotówki na proces, częściowo folwark poddzierżawił — aby się, jak powiadał, ziemia nie marnowała; krótko mówiąc był nieoceniony. Co prawda, młodszy brat klął nie raz żyda, bo mu się zdawało, że tenże więcej schlebia starszemu, bogatszemu bratu. ale koniec końcem, żyda klął, ale u niego wódkę garncami pił i wszelkie interesa mu powierzał. Nareszcie, jak wszystko na świecie, tak i proces skończył się ostatecznie. Najwyższy trybunał we Wiedniu jasno określił, co się komu należy. Przyszło więc do w sądzie energicznie przeciw uszkodzeniu chałupy zaprotestował. wykazując, że właściwie cała chałupa jest jego własnością, bo on na hipotekę obu braciom tyle pożyczył, że właściwie cały folwark jest jego, a jeżeli pozwala braciom gospodarować, to tylko z łaski i że szanuje swoich panów, a zwłaszcza nieboszczyka starszego pana i nieboszczkę wdowę. Sąd przychylił się do jego protestu. Chałupa ocalała. Ale gdy stary Abramko umarł, syn jego, za granicą kształcony, bogaty puryc, wytoczył obu braciom proces o odanie długów wraz z narosłymi procentami i wyrzucił ich z ojcowizny, kupiwszy folwark na licytacji. — Zaczęły się inne czasy. Puryc wyrestaurował dwór, tak że go nikt poznać nie mógł i sprowadził w Galicji. W ferworze walk narodościowych, chrześcijanie obu obrządków zapominają o groźnym niebezpieczeństwie. Karczmarz Abramko opanował wszystkie możliwe w Galicji źródła dochodów i bogactwa. „Cebula wypiera hreczkę“, stwierdza trafnie pewien publicysta odnośnie do wielkiej własności. Z zawodów wolnych, w których inteligencja wogóle jeszcze coś zarobić może, adwokatura jest już przez Izraela opanowana, aptekarstwo również, zaś zawód lekarski, inżynierski, architektów wykazują niestosunkowo wysoki procent w porównaniu z ilością mieszkańcow mojżeszowego wyznania. Handel i rzemiosło są już w rękach żydów. Pozostaje gruba robota na roli monopolem chrześcijan, lecz zauważyć należy, że tak wielki



Ułan polski. E. Detaille.

egzekucji wyroku. Młodszy brat wziął północno-wschodnią część domu z przyległemi parcelami gruntów na własność, starszy zaś południowo-zachodnią wraz z dobrodziejstwem inwentarza i karczmą dzierżawioną przez Abramka. Zdawało się, że nareszcie spokój nastanie, bo koniec końcem. tylko podwórze i sień miały być według orzeczenia sądu wspólną obu braci własnością. Lecz i to się młodszemu bratu nie podobało; rozpoczął świeży proces, a po szeregu terminów sąd zgodził się, że prawa strona sieni i podwórza ma należeć do jednego, zaś lewa do drugiego brata. Gdy i to uskuteczniono, młodszy wziął długą piłę, wylazł na dach i zapowiedział, że cały dom przetnie na dwie połowy, aby raz na zawsze zerwać wszelkie stosunki z własnym bratem. który go skrzywdził. Cały świat pękał ze śmiechu, widząc ten upór i zawziętość, ale chłopa to nie rozczulało. Zabrał się serjo do roboty. I byłby chałupę przeciął. gdyby nie Abramek. który się doń ze swoją żoną. Bracia zeszli na dziady. Szczęśliwi byli, że im nareszcie, gdy opinia publiczna zaczęła energicznie atakować żyda, tenże pozwolił zamieszkać w oficynie i przyjął ich za parobków do ciężkiej służby około ziemi na folwarku.

Teraz nareszcie bracia się pogodzili i wzdychając narzekali: czemuśmy nie słuchali księdza proboszcza, który radził nam zgodę, ograniczenie wydatków i spłacenie żydowskich długów, przepowiadając nam smutny koniec. Ha! Trudno! Przepadło! — Na szczęście obaj bracia mieli tęgich synów, którzy nie mając miejsca w domu, gdzieś na obczyźnie żyją i nieźle zarabiają. W nich cała nadzieja, że kiedyś, kiedyś może odkupią ojcowiznę.

„*Comparaison n'est pas raison*“ mówi przysłowie francuskie. A jednak znana bajka o upartym chłopie. co dom piłą przecinał, byle nie mieć nic wspólnego z bratem, dziwnie „pasuje“ do stosunków polsko-ruskich jak i mały rolnik oddaje swe produkta w komis żydowi, który lwią część zysków chowa bez pracy do kieszeni za pośrednictwo z konsumentem. Żydów galicyjskich spory narodościowe nie obchodzą wcale. Jeden z żydów powiedział trafnie z ironją: „Wy polacy budujcie Polskę, Rusini: Ukrainę — my zaś budujemy kamienice. Jeżeli polacy z rusinami nie zawrą szczerej ugody, a przynajmniej zawieszeni broni na lat kilkanaście i nie wezmą się do pracy ekonomicznej, żydzi wykupią całą Galicję, jak już wykupili Bukowinę.

Tu leży jądro sprawy. Gdyby żyd galicyjski był tylko wyznawcą religji mojżeszowej, ale zresztą albo szczerym polakiem, albo szczerym rusinem, nie możnaby widzieć w jego bogaceniu się nic groźnego dla kraju. Owszem. Dla Polski np. byłoby bardzo pożądanem, aby przynajmniej te kilka miljonów jej obywateli było rozsądnych i ekonomicznie silnych. Wszak cieszymy się wszyscy,

że polscy ormianie są bogaci i w interesach sprytniejsi od żydów nawet. Wszak idea narodowościowa wcale nie jest identyczną z kwestją etnograficznego pochodzenia lub rasy. Wszak nasi bohaterowie polscy byli różnej rasy, narodowości i pochodzenia. Dość przytoczyć: Mickiewicza litwina, Matejkę czecha, Zaleskiego rusina, Szopena francuza, Joselowicza żyda itd. itd. Polska nic by na tem nie straciła, gdyby miljony wyznawców religji mojżeszowej były równie zacnymi patrjotami jak np.: Klaczko. W tym razie niechby nawet opanowali i wykupili na własność całą Polskę! Lecz tu niestety zachodzi inna okoliczność.

Żyd-syjonista galicyjski nie jest ani polski ani ruski, lecz idzie krecią czy otwartą drogą przecim nam wszystkim. Dość wskazać na Bukowinę, krainę doszczętnie opanowaną przez żydów, lub choćby na galicyjskie Brody, aby już dziś naocznie przekonać się, co czeka Galicję wschodnią w najbliższej przyszłości. Język niemiecki i żargon zapanują wszechwładnie —syjoniści porozbijają portrety Mickiewicza i Kościuszki w naszych instytucjach oświatowych, tak jak niedawno w czytelni bł. Goldmana, wprowadzając natomiast kult Heinego.

Rusini i polacy spadną do rzędu motłochu pijącego wódkę i służącego żydom. Polacy i Rusini na wschodzie nauczą się szczerze pogodzić. Reforma uchwalona. Dział majątkowy między braćmi przeprowadzony. Czegoż się kłócić jeszcze? Chybaby wspólny dom piłą przeciąć — o ile żyd właściciel domu na to pozwoli. Z żydami narodowości polskiej pójdziemy zawsze zgodnie, jako miłość bratnia nam karze, z syjonistami pardonu znać nie możemy i podwójnym rewanżem ich prowokacje stłumimy.

Do pracy zatem ekonomicznej w zgodzie, inaczej b i a d a n a m!

Zdzisława Morawicka.

Suknia balowa.

Marylce ze szczęścia serce drży... taka wspaniała sukienka! — Cała z białej gazy, obłokiem spływa po jej wiotkiej dziewiczej kibici i pieści... ach jak pieści!

Czasem, jakby wstydem dziewczynki wzruszona, obciska i obejmuje cudowne kształty ciała.

Marylka wstydzi się trochę swej próżności — pociesza się jednak, że na szczęście nikt tego nie widzi, w pokoju jest tylko ona, no... i ta druga w zwierciedle, ale ta nie zdradzi — zawsze była jej powiernicą.

Nikt jej nie widzi, może więc do woli zachwycać się tą prześliczną suknią... i sobą zarazem — a jutro... ach co to będzie jutro!? — co powie pan Władysław, gdy ją zobaczy w tej sukni?

Dlaczego jednak zawsze i wszędzie musi być on?

Czyżby?...

Nie, nie. Nic z tego mój panie.

Hardo odrzuca w tył główkę — grozi paluszkiem tej drugiej figlarce, kryjącej się za lustrzaną taflą za to, że uchwyciła z niej to, czego jeszcze sama przed sobą wytłumaczyć nie umiała. Ale wkrótce przebacza jej, bo Marylka jest dziś ogromnie szczęśliwą — dziś skończyła siedmnaście wiosen swego życia, przeszła więc już okres dzieciństwa i jest już dorosłą panną — a jutro... jutro pierwszy bal w jej życiu!

Bal... jakież to czarodziejskie słowo w ustach siedmnastoletniej panienki...

Ach tańczyć, tańczyć bez końca! Mimowolnie w tył pochyla głowę, przymyka powieki, przed się wyciąga ramiona — i marzy się jej w chwili tej sala balowa... zgiełk... gwar... muzyka a ponadtem, to gorące, wirujące rozszalałe tchnienie młodzieńczego upojenia. Bez końca tańczyć będzie, a pan Władysław wodzić będzie za nią temi swojemi prześlicznemi oczyma i może — ach gdyby to jutro już dniem dzisiejszym było! — tyle, tyle jeszcze godzin do przebycia, jakby nie wiedziały o tem, że młodość czasem pragnie lat całych szeregi ściągnąć do jednej godziny.

Jutro — jutro — czemuż to nie dziś jeszcze?

I coraz czarowniejsze, coraz piękniejsze wizje snują się przed jej oczyma, a pochłonięta niemi zupełnie — nie słyszy cicho otwierających się drzwi, nie widzi małej nędznej dzieciny, która z oczkami pełnemi łez wyciąga ku niej, swe drobne, wychudłe rączęta, dopiero cichy, przytłumiony płacz dziecka obudził ją z marzenia.

Drgnęła. Co łzy? — Skąd one aż tu przyszły i to właśnie dziś, kiedy czuła się tak niewypowiedzianie szczęśliwą, kiedy zdawało się jej, że płakać można tylko jedynie szczęścia łzami.

A dziecię kwiliło coraz żałośniej, i coraz bardzo zbliżało się ku niej.

Hanuś — to ty? — Dlaczego płaczesz dziecino — lepiej matusi?

Matuś już nie żyją.

— Biedne, biedne maleństwo wyszeptała Marylka i łzy prawdziwego współczucia zrosiły jej śliczną twarzyczkę.

Przygarnęła ku sobie to dziecię w łachmanach i tuliła je jak matka. Dziecię chudemi rączkami obejmowało wiotką jej kibić, a gdy szorstka dłoń dziecka dotknęła obnażonej szyi dziewczęcia — drgnęła mimowolnie, lecz w tejże chwili spostrzegła różnicę swego stroju wobec tej nędzy, jaką miała przed sobą.

I dziwna rzecz — ta sama suknia, która przed chwilą taką ją napełniała radością, teraz stała się dla niej przykrą i jakby wyrzutem sumienia.

Jakto? — tyle nędzy na świecie, a ona jak płochy motyl stroi się tylko i o sobie myśli — ot chociażby nawet ta suknia — (ile ona kosztuje), gdybyż te pieniądze miała matka tego biednego dziecięcia, to może żyłaby jeszcze, bo miałaby za co podtrzymać nadwątlone siły — i Marylka w dobrem swem serduszku uczuła się ogromnie winną i nagle dziwna myśl przeszła jej przez głowę. Oto kuzynka jej Ola, która przed chwilą przyjechała z Podola, ogromnie pragnie być jutro na tym balu, ale suknia jej nie jest jeszcze gotową a więc ona Marylka odstąpi jej swą suknię, a za otrzymane pieniądze przyodzieje biedactwo.

Ta myśl napełniła ją jakiemś dziwnie błogiem uczuciem, coś olśniewającego spłynęło w jej duszę, uczuła się lepszą i czystszą, przypomniała sobie, że już raz w życiu doznała podobnego uczucia, ale kiedy to było? Ach tak, po przyjęciu piewszej komunji.

Z czułością gładziła zmierzwione włosy dziecka i patrzyła w jego smutne, zamglone oczęta. Dziecko podnosiło ku niej swą główkę i uśmiechało się smutnie przez łzy.

— Panienko, ty musisz być aniołem, boś taka dobra i jasna, jak święta na obrazku.

Marylce na tą naiwną mowę dziecka aż pojaśniało w oczach ze szczęścia, takich słów o sobie nie słyszała nigdy, to nie banalny kompliment, to dziecko mówi tak prosto — z szczerego serca.

Naraz przypomniała sobie, że dziecię musi być bardzo głodne, zadzwoniła więc na służącą i poleciła dziecko obmyć i nakarmić, a kiedy została samą zaczęła się rozbierać.

Spojrzała w lustro.

A jednak ta suknia jest prześliczną — i szatan próżności na nowo kusić ją poczynał.

Stojąc tak przed zwierciadłem rozbierała się powoli, a w myśli znów pojawiały się kuszące obrazy dnia jutrzejszego.

Westchnęła — szkoda – pierwszy bal w jej życiu.

Ale w tejże samej chwili ujrzała inny obraz — płaczące dziecię, a w dali smutne psalmy pogrzebowe i małe światełka gromniczne. Dreszcz nią wstrząsnął. Jak można wachać się jeszcze. Uczyniła krzyż w powietrzu, jakby nim chciała się zasłonić przed tym niewidzialnym wrogi m, lecz t e n kusić nie poprzestawał.

A pan Władysław?

Tak nie zobaczy jej jutro i nie powie, nie usłyszy jeszcze z jego ust tych upragnionych słów miłości.

Cicho-cicho serduszko, a może on ci nigdy tych słów nie wypowie?

Może szydzi tylko i drwi sobie z ciebie.

Ach czemuż on taki dziwny?

Czasem zdaje się, jakby miał sto słońc na sobie, to znowu chmurny i ciemny jak noc i dziwna głębia tęsknoty przesłania czarne jego oczy, to znów jak Chochlik zapala w oczach swych piekielne ogniki i wabi i kusi — a potem jednem szyderstwem serce rozdziera.

Nie, nie, on nigdy-nigdy jej nie powie tych upragnionych słów — i nagle coś, jak gdyby tłumiony spazm począł dławić ją w gardle.

A może-może właśnie jutro urzeczywistniłyby się te najskrytsze pragnienia jej serca?

Jutro?!!

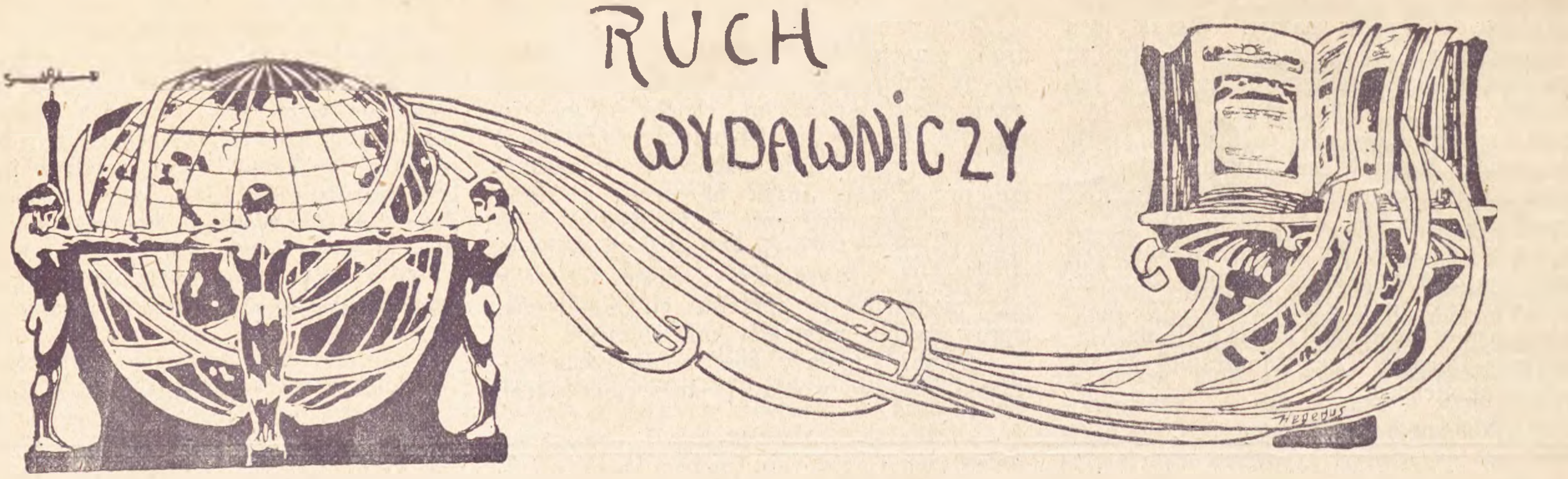
Dlaczegoż właśnie jutro? — czy może dlatego że byłaby w tej prześlicznej sukni?

I naraz ogarnęło ją niewypowiedziane upokorzenie.

— Och! — nie — nigdy przenigdy — nie chcę tego! — błyszczącym łachmanem nie chcę sobie zdobywać jego serca, to zbyt poniżające, na bal ten stanowczo nie pójdę; widzisz więc panie Władysławie, że nie ty, ale ja zwyciężyłam.

Prośba do Szan. Prenumeratorów!

Wobec ustawicznego znikania egzemplarzy w galicyjskich pocztach „Polskiego Universum“, podawać będziemy nazwiska kierowników ruchu pocztowego, gdzie zechcą się łaskawie zgłaszać Szanowni Prenumeratorowie z zapytaniem o powód niedoręczenia naszego czasopisma prenumeratorowi. Dziś wnieśliśmy zażalenie do Dyrekcji Poczt i Prezydjum.



Stulecie „Słownika języka polskiego" Lindego.

Leksykografja polska w 1914 roku święci rzadką uroczystość. Sto lat już mija od chwili gdy Samuel Bogumił Linde ukończył swą pracę a to pomnikowe dzieło „Słownik języka polskiego".

Wyjście z pod tłoczni VI tomu imponującego dzieła dało asumpt, Towarzystwu Nauk w Warszawie do wydania uczty na cześć autora. Uczta odbyła się dnia 7. marca 1815 roku, a uczestnik jej h. Fryderyk Skarbek takie nam w pamiętnikach swoich podaje o niej szczegóły: Odbył się obiad dany przez członków Towarzystwa przyjaciół nauk dla Lindego. Był to obiad z potraw narodowych złorzony i napojów, ale był i węgier. Na stole zamiast tortów cukrów ustawiono wszystkie tomy, Słownika, uwieńczone laurem z gałązek drzewa laurowego z Wilamowa, niegdyś przez króla Jana Sobieskiego zasadzonego. Przy wniesionem zdrowiu przez J. U. Niemcewicza prezesa Towarzystwa, Staszic zrobił wniosek składki na pomnik dla Kopernika i zebrano 9.600 zł.

Fakt powyższy świadczy o gorącem podniesieniu serc, z jakiem cały ówczesny świat naukowy i literacki, Warszawy witał dzieło i czcił jego autora.

Linde liczył wtedy zaledwie 43 lat. Nie dziwmy się więc, że praca, której dokonał, wydała się niejednemu zbyt wielką, przerastająca siły i nie mieszcząca się w granicach życia niejednego człowieka.

Stało się to nawet źródłem legendy, że nie Linde był autorem Słownika, ale, że w jednym z klasztorów benedyktyńskich odnalazł rękopis tej pracy, istotnie „benedyktyńskiej" i stał się tylko szczęśliwym jej wydania. Oczywiście legenda ta jest bezpodstawną. Słownik był jedynie dowodem, czego może dokonać zamiłowanie nauki, wytrwała wola i nieznająca spoczynku pracowitość, zmierzająca jażmo do określonego celu.

Te właśnie zalety Linde posiadał w wysokim stopniu.

Z rodu Szwed, urodził się Samuel Bogumił r. 1771 w Toruniu, gdzie ojciec jego ślusarz z zawodu, osiadł na stałe, przywędrowawszy z Dalekarji. Jan Jacobson Lindę znalazł w Toruniu dobrobyt i mir ludzki. Został nawet rajcą miejskim. W zamożnym domu mieszczańskim, wśród szacunku, jaki otaczał osobę jego ojca, wzrastał młody Linde. W rodziennem mieście uczęszczał do szkół, gdzie pilnie przykładał się do nauk, a ukończywszy gimnazjum, w roku 1789 zapisał się na wydział teologiczny uniwersytetu w Lipsku, zamierzając zostać pastorem. Jednocześnie z zapałem oddał się studjom filozoficznym, do których parło go wrodzone zamiłowanie.

Znakomitość ówczesna, prof. Ernesti, szybko zwrócił uwagę na utalentowanego ucznia, a że pomimo śmierci ojca (1790) stosunki materjalne młodzieńca znacznie się pogorszyły, więc polecił go osobiście elektorowi saskiemu, który mianował Lindego, podówczas słuchacza 3-ego roku teologji, lektorem języka polskiego i tłumaczem przysięgłym sądu handlowego.

W Lipsku była wówczas dość liczna grupa światłych i wybitnych Polaków. Z konieczności lektor języka polskiego musiał się z nimi zbliżyć, a że spotkał wśród nich mężów tej miary, co Ignacy i Stanisław Potoccy, Hugo Kołątaj, I. U. Niemcewicz Franciszek Dmochowski, Weyssenhoff i w. in, więc obcowanie z nimi wywarło wpływ roztrzygający na dalsze jego studja.

Biografowie Lindego twierdzą, że już wówczas powziął był myśl opracowania „Słownika języka polskiego". Bardzo to prawdopodobne, widzimy go bowiem w tym czasie zajętego literaturą polską i przekładającego z języka polskiego na niemiecki „Powrót posła" Niemcewicza i znakomitą rozprawę „O ustanowieniu i upadku ustawy rządowej polskiej 1791 r."

Uzyskawszy w r. 1792 stopień doktorski za rozprawę na temat „De solatiis adversus mortis horrores in Plantone et novo Testamento obviis", dwa lata pracował jeszcze w Lipsku, ale już wyłącznie nad językiem polskim, poczem w r. 1794, idąc za radą Ignacego Potockiego, udał się do Warszawy, aby tam z korzyścią dla swoich zamiarów rozejrzeć się w skarbach bibljotek Załuskich i Pijarów. Pracę ułatwiał mu dobrze znajomy z Lipska Dmochowski, oraz nowy przyjaciel warszawski — znakomity Kopczyński.

Po rocznym pobycie w Warszawie przyjął Linde dobrze honorowane miejsce bibljotekarza u Józefa hr. Ossolińskiego w Wiedniu. Przez lat dziesięć pracował z nim razem nad uporządkowaniem, urządzeniem i wzbogaceniem bibljoteki, która miała stać się później cenną dla narodu fundacją Ossolińskich. W tym czasie i to wiemy już napewno — mając pod ręką obfity materjał bibljoteczny, pracował Linde gorliwie, z zapałem nad swoim „Słownikiem". Zachęcał go do tego między innymi ks. Adam Czartoryski, generał ziem podolskich. Jednocześnie świeżo zawiązane w Warszawie Towarzystwo przyjaciół nauk, poinformowane o zamiarach uczonego, powołało go w poczet swoich członków.

Nie pomylimy się, mniemając że to właśnie skłoniło Lindego w r. 1801 do ogłoszenia planu „Słownika". Od tej chwili rzecz przestała być tajemnicą i do tego stopnia, że minister pruski, Voss, dowiedziawszy się tą drogą o istnieniu Lindego, zawezwał go do Warszawy, polecając mu urządzenie i dyrekcję mającego się założyć liceum.

Od tej chwili zamiary Lindego co do Słownika zaczynają się realizować szybko przynajmiej znacznie szybciej, niż się to dzieje z niejednemi wydawnictwami w naszych czasach.

Wsparty przez ks. Adama Czartoryskiego, ordynata Zamojskiego, hr. Ossolińskiego i innych światłych obywateli, Linde skupia w swem ręku fundusz, pokrywający trzecią część nakładu, sprowadza czcionki i składaczów (zecerów) z Lipska, papier z Berlina i we własnem swoim pomieszkaniu, w pałacu saskim drukarnię zakłada. Praca wre, maszyny odbijają arkusz za arkuszem i w r. 1807 ukazuje się pierwszy tom Słownika, by zadziwić całą Polskę naukową swoimi rozmiarami i świetnością opracowania, bogactwem wyrazów zebranych, trafnością i głębokością podanych objaśnień i wypisków. Jest to jakby inauguracja naukowa księstwa Warszawskiego. W r. 1808 ukazuje się tom II, który budzi jeszcze większy szacunek dla całego dzieła. Fryderyk August, książę warszawski a król saski, obdarza Lindego wielkim medalem złotym z napisem *Virtuli et ingenio*. Zawieruchy wojenne z jednej strony, z drugiej obowiązki, autora-wydawcy, jako przewodniczącego Towarzystwa ksiąg elementarnych i członka generalnej dyrekcji edukacyjnej, pracy nie powstrzymują. W pamiętnym roku 1812, przy warkocie bębnów i huku dział. wychodzi z druku już tom V Słownika. Dopiero opłakany wynik wielkiej wojny, pogrom, jakiego doznała armja i przerwanie stosunków handlowych z Berlinem, paraliżują działalność Lindego. Fundusze się wyczerpały, papieru, na którym drukowano „Słownik", nie można było sprowadzić, praca stanęła i nad ostatnim, VI tomem wydawnictwa zawisnął znak zapytania.

Zjawił się jednak człowiek opatrznościowy, Jan Śniadecki, który stosunkami swemi wyjednał u Wincentego Tyszkiewicza ze Swisłoczy hojny zasiłek dla „Słownika" i umożliwił przez to jego dokończenie. Ażeby uniknąć dalszego opóźnienia, zakupiono (niestety droższy i gorszy) papier w Jeziornie i druk przerwany wznowiono.

W ten sposób w r. 1814 ukazał się tom VI, liczący 146 arkuszy druku.

Nietylko dla leksykografii polskiej, ale dla literatury i piśmiennictwa, pojętych jaknajszerzej, było to wydarzenie doniosłości niezmiernej. Do zasobnego skarbca mowy ojczystej odtąd uzyskał przystęp każdy. Za pomocą tego klucza można było otwierać najtajniejsze skrytki, stawać się panem niedostępnych dawniej tajemnic językowych. To, co było już stare, zapomniane, co wyszło z obiegu, odzyskało na kartach „Słownika" prawo do życia, zostało wskrzeszone i na nowo zaczęło krążyć. To zaś co nowe niedość jeszcze utrwalone, zabłąkane skądinąd, a nie tkwiące jeszcze korzeniami w polszczyźnie, uzyskało te korzenie przez umiejętne

zarejestrowanie, nabierało trwałych i niezaprzeczalnych odtąd praw obywatelstwa.

Na chlubę współczesnych należy stwierdzić, iż ocenili właściwe znaczenie pracy Lindego. Nie szczędzono mu oznak wdzięczności i uznania. Wybito na jego cześć wielki medal złoty z napisem: *Za Słownik języka polskiego — Ziomkowie.* Medal ten doręczył osobiście Lindemu książę Zajączek, namiestnik świeżo utworzonego po kongresie Wiedeńskim Królestwa Kongresowego.

W formującej się, według nowego statutu, *Komisji rządowej* wyznań religijnych i oświecenia publicznego, Lindemu powierzono wydział spraw wyznania ewangielicko-augsburskiego.

Szersza pupularność, jaką zdobył w mieście, powołała go deputowanego do sejmu, zaś po założeniu uniwersytetu, warszawskiego Linde mianowany został dyrektorem bibljoteki uniwersyteckiej, posiadającej odtąd charakter publiczny. W r. 1818 delegowano go na rewizję bibljotek, pozostałych po zniesionych klasztorach. Rewizja ta dała wynik nadspodziewany. Linde przywiózł z sobą około 50.000 tomów dzieł rzadkich i cennych.

„Słownik" zjednał Lindemu rozgłos nietylko w kraju. Uczynił on imię jego popularnem w całym ówczesnym świecie naukowym Zachodu. Dyplomy przysłały mu uniwersytety: Królewsko-czeski w Pradze götyngski, wileński, berliński, królewiecki i Istytut francuski w Paryżu.

Wreszcie w r. 1842, w pięćdziesięciolecie doktoratu, wybito na jego cześć jeszcze jeden medal z popiersiem z jednej strony, a napisem z drugiej: „Viro clarissimo de re literaria Slavorum Obtime merito, Siocio suo honoratissimo. Philisobhiae doctoris Solemnia Semisaecularia Celebranti Collegium praefectorum Educationis Publicae In Proqin. Scholar. Varsovien. Gratulatuo D. X. Februarii 1842".

Dożył Linde wieku sędziwego. Zmarł w r. 1847 w Warszawie, z którą związala go praca znacznej części życia i tu na cmentarzu ewangielicko-augsburskim pochowany został.

Obok „Słownika", który stanowi jego pomnik, „trwalszy nad spiże", bo do dzisiejszego dnia znaczenia swego nie utracił i nie utraci go nigdy, bo pierwsza w tym kierunku metodycznie wykonana praca, pozostawił Linde w spuściźnie dzieła następujące: „Prawidła etymoloji, przystosowane do języka polskiego", (Warszawa 1806); „O statucie litewskim, ruskiem językiem i drukiem wydanym" Warszawa (1816); „Mikołajk Gzecza: *Rys historji literatury rosyjskiej* (Warszawa 1824). Nadto przygotował ogromne materjały do *Bibjografii polskiej* i ułożył *Słownik porównawczy djalektów słowiańskich.*

Spokojne, ciche, oddane nauce życie jego z wdzięcznością wspominane będzie zawsze przez Polskę, która, obcego krwią i pochodzeniem, wliczyła go w poczet zasłużonych swoich synów, zapominając o zarzutach jakie czynili mu współcześni.

Z. Dębicki.

Nowe książki.

— *Stanisław Bełza:* „O naszej chwale". Wydanie drugie Gebethner i Wolff. Kraków-Warszawa.

— *Ks. biskup Władysław Bandurski:* „Ciężka służba", West Brody.

— *Stanisław Jasiński:* „Czem są spółki producentów bydła, trzody chlewnej, jaj i drobiu? Kraków 1913.

— Dokładny słownik języka polskiego i niemieckiego w czterech tomach. Opracowali: *Fr. Konarski, A. Wł. Inlender, dr. F. Goldscheider i dr. A. Zipper.* (Drugie wydanie ulepszone i pomnożone). Wiedeń. Nadworna księgarnia Maurycego Perlesa.

— *Aleksander Brückner:* „Dzieje języka polskiego". Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych we Lwowie.

Dla braku miejsca odnośne recenzje podamy w przyszłym numerze.

Czasopisma.

„*Monokl*", pismo humorystyczne wznawia w dniach najbliższych swoje wydawnictwo. Adres: Lwów, ul. Jagiellońska l. 11.

TEATR I MUZYKA

Teatr Niezależny we Lwowie. Teatr Niezależny Antoniego Godziemby Wysockiego wystawił poemat dramatyczny Felicjana Faleńskiego „Dworzanie króla Marchołta". Poprzednie już przedstawienia Teatru Niezależnego dzięki oryginalnemu doborowi sztuk na repertuar, sztuk z wyjątkowej wartości literackiej, zwróciły na tą nowo powstałą instytucję teatralną uwagę całego naszego inteligentnego ogółu. Każde też przedstawienie Teatru Niezależnego witane jest we Lwowie jako doniosłe w naszem życiu artystycznem zdarzenie.

„Dworzanie króla Marchołta" są poematem o nastroju mistycznym, przeładowanym filozoficznemi alegorjami, i mimo dramatycznej swej formy, nadają się raczej do czytania niż na scenę. Alegoryczność poematu i jego wiersz długi, klasyczny, wyrzeźbiony niby z kryształu i marmuru, daleki od pospolitej gwary potocznego życia — niestety — utrudniają słuchaczowi zespolenie się myślą z ideami utworu. Trzeba też wiele odwagi i rezygnacji, aby przez wprowadzenie dzieła takiego na deski teatralne, z góry już wyrzec się taniego poklasku i powodzenia, jakie chętnie towarzyszy różnym pornograficznym farsom i sensacyjnym elaboratom scenicznym.

Ten sukces Faleński w zupełności osiągnął. — Sala teatru wypełniona była szczelnie inteligentną i wybredną publicznością, która w skupieniu przysłuchiwała się sztuce, niby ceremonji tajemniczego średniowiecznego misterjum.

Wystawa, stroje wszystkich fantastycznych „Dworzan", i subtelna, czasami aż natchniona gra artystów, składały się na całość harmonijną i w niezwykłem swem wrażeniu niezapomnianą. *Magnuszewski.*

Giuseppe Verdi.

Gdyby ktoś chcąc zrozumieć entuzjastyczne zachowanie się narodu włoskiego, wobec obchodów stuletniej rocznicy urodzin Verdiego, zajrzał w tym celu do jakiejkolwiek z historji muzyki, doznałby pewnego zawodu. Bo jakkolwiek Verdi posiada w dziejach opery kartę chlubnie zapisaną — co cały świat muzyczny dość silnie (w ostanim przynajmniej dziesiątku lat) podkreśla — to przecież znaczenie Verdiego, dla samych Włoch i dla niego jest stanowczo jeszcze niedoceniane. A właśnie stosunek mistrza włoskiego do jego ojczyzny ma dla poznania źródła twórczości Verdiego wagę zasadniczą. Walki, jakie toczył podówczas lud włoski, z najezdcą były pierwszym tworzenia. — Pieśń zaś ta wyszła z ludu, wracała w ten lud, wyszlachetniona przez wielkiego artystę i wzbudzała w masach pragnienia wolności i dawała siłę do walki.

Giuseppe Verdi przedstawia się nie jako indywidualność przodownicza, lecz jako talent niezaprzeczenie pierwszorzędny oparty na gruntowej wiedzy fachowej i znajomości sceny. Niełatwo przyszła biednemu organiście. Kompozytor, aby zapanować nad publicznością włoską, przerafinowaną na punkcie teatru i muzyki, musiał poddać się rozlicznym wymaganiom: musiał stać przedewszystkiem maszyną dostarczającą arji do popisu spiewakom. Mniejsza o to, czy ten śpiew, pełen nienaturalnej sztuczności zawsze godził się z sytuacją, wytworzoną przez tekst. A wiadomo, że Włoch żądał od opery takiej akcji, aby choć raz można zużytkować na scenie nóż, sztylet lub truciznę. No i jakżeż można było stosować słodycz pięknej melodji i ozdobną koloraturę do ociekającego nieraz krwią dramatu? Kompozytorowie operowi Bellini, Rossini, Donizelli radzili sobie w sposób dość oryginalny. Poprostu nie troszczyli się o treść tekstu. Dlatego byli w możności podkładać z całą swobodą muzykę jednej opery pod sławą zupełnie innej.

Młody Verdi również postępował z początku w ślady poprzedników; nie wnosząc do swoich dzieł niczego nowego pozostawał przez pewien czas mało znany. Zwrócił jednak odrazu na siebie uwagę kierownika „La Scali" medjolańskiej, Merelli'ego, który słusznie przeczuwał w Verdim przyszłego mistrza. Pomimo sromotnego upadku jego opery komicznej: „Un giorno di rengo" pobudzał Merelli Verdiego do komponowania. Wystawiony w roku 1842. „Nabuchodonozar" stał się podwaliną jego sławy w ojczyźnie. W operze tej nie zrywał wprawdzie z upartym szablonem, ożywił jednak muzykę staranniejszem opracowaniem partji orkiestrowej i nadaniem jej gestu dramatycznego, a co ważniejsza przemówił ze sceny do rodakow dźwiękiem i słowem dla nich zrozumiałem przystosowanem znakomicie do panującego nastroju ogółu Odtąd talent Verdiego podlegał stałemu rozwojowi. (Dok. nast.)

Roman Leszczyński.

Colosseum. Zawsze pierwszorzędne siły artystyczne światowej sławy 1-go i 15. nowy program.

Casino de Paris. Doborowe programy gwiazd polskich i zagranicznych.

Kino Korso pl. Akademicki l. 5, „Proces" senzacyjny dramat w 3-ch aktach. „Mąż i ideał", dramat w 3 ch aktach i 4 komedje.

Kino Lew daje „Glarjatorów". Największy dramat z serji „Quo Vadis" pod tyt „Gladjatorzy".

Typy balowe.

1.

Tańczy z każdym bardzo chętnie,
Choć już senna, choć zmęczona,
Choć miernego ma tancerza;
Śle westchnienia z głębi łona,
Trzyma się wciąż flirtu klamki,
Jest to panna jak obrazek,
Lecz... bez posagowej ramki.

2.

Ma zasadę niewzruszoną:
Z tym taneczne kreślić koła,
Kto majątkiem, stanowiskiem
Jej zaimponować zdoła;
Powściągliwa, obojętna
W sfery flirtu nie ulata...
I bez tego męża znajdzie,
Bo to panna jest bogata.

3.

Ceniąc taniec, do jednego
Stale tylko zmierza:
By poskakać jak najwięcej,
By dobrego mieć tancerza;
Cel osiąga bez trudności:
Ceni młodzi ją gromadka
Gdyż i... flirtem nie pogardza
Apetyczna ta mężatka.

4.

Siedzieć bolą już ją kości,
Mówić bolą już ją wargi,
Siedzi jednak bez szemrania,
Bez słóweczka słusznej skargi;
Wreszcie drzemie, gdy ją znurzy
Dźwięk muzyki bezustanny...
Oh! bal istną jest męczarnią
Dla matki tańczacej panny.

5.

Bale ceni bardzo, kocha:
Jak miło grać w preferansa,
Gdy muzyka dźwięczy hucznie,
To wygrania pewna szansa!
Kolacyjka, jak się patrzy,
Potraw, cygar, win bez miary...
Nie opuści aż przed świtem
Balu pan kawaler stary.

6.

Tańczy pysznie! zda się skrzydła
Dają mu taneczne tony,
Chociaż z twarzy bije smutek,
Choć milczący, roztargniony;
Nie dopuszcza jednak w tańcach
Do mrożącej ruch stagnacji:
Spełnią czynność tak Fikalski
Głodny, myśląc o... kolacji.

7.

W oczach błąka się marzenie,
Słowa usta szepcą słodkie,
Z troskliwością tuli w tańcu
Pannę tęgą, dziewczę wiotkie:
Tańczy chętnie i bez przerwy,
Choć mu zbywa na ochocie:
Jest to łowiec posagowy
Przy korzystnej dlań „robocie".

8.

Pełno go w każdziutkim kącie,
Masę wrzawy wogół czyni,
Słucha go się pan gospodarz,
Słucha go się gospodyni;
By zabawa się udała,
Myśli o tem wciąż jedynie
Ów wodzirej, który w pismach
W sprawozdaniach z balów słynie.

9.

Nie zajmuje go gwar, chaos,
Nie weseli go zabawa,
Bo jak cieszyć może kogoś
Praca ciężka, praca krwawa?
On to obcy i samotny,
Choć bez niego całe tany
W łeb by wzięły, niech więc żyje
Biedny grajek, spracowany!

10.

W gabinecie pana domu
Siedzi smutny na kanapie,
A refleksja za refleksją
Ciężko mu na serce kapie:
Zbliża się już wekslów termin,
Sąd... komornik... to nie drwiny!
Jak też wybrnie? jak też wybrnie?
Z tego znów ojciec rodziny?

W.



SPRZECZKA.

Humoreska balowa.

Pewnego razu rozpoczęły gwałtowną sprzeczkę członki ciała eleganckiego młodziana z jego wolą.

— Co? znowu zamierzasz zaprowadzić nas na bal!? — zawołały nogi — przenigdy! po wczorajszych tańcach jesteśmy jeszcze zbolałe niezmiernie...

— Zgadzamy się z tem zdaniem! — dodały ręce. Co za przyjemność obejmować i unosić w wirze tańca rozmaite ciężary; jesteśmy wprost omdlałe po ostatnim walcu z tą tęgą żoną fabrykanta...

— Od wybębnianych bez litości walców, polek i galopek puchniemy aż! — westchnęły melancholijnie uszy.

— Co za przyjemność dla mnie to ciągłe zginanie się podczas ukłonów? — wykrzyknął buńczucznie kark — tembardziej nawet, że nie widzę, dla kogo to robię...

— Niema tak znowu bardzo na co patrzeć — dodały śpiesznie oczy. — Puder, fałszywe brylanty, włosy, anemią tchnące piersi kobiece, brrr! aż nam się zimno robi.

— Tak, tak, racja! — zawołał język — i mów tu przytem komplimenta bez ustanku; do czasu dzban wodę nosi: ja już tak dalej łgać bezustanku nie myślę...

— Nie pójdziemy więcej na bal! — krzyknęły chórem nogi, ręce, uszy, kark, oczy i język — czyż bez balów obyć się nie możemy?

— Proszę o głos — wyrzekła dobitnie, lecz bez uniesienia wola — jak widzę, nie chcecie wspólnie pracować dla zapewnienia sobie bytu?

— Bytu? ha-ha-ha! co ma fikanie do bytu? zwarjowała wola! może będziesz tak mądra i wytłómaczysz nam jaśniej swój zarzut?

— Owszem, owszem! przyjdzie mi to z łatwością.

— Bardzośmy ciekawi!

— Rzecz bardzo prosta! jeżeli nogi nie będą tańczyły, ręce obejmować tancerek, uszy słuchać tanecznych dźwięków, kark zginać się w ukłonach, oczy spoglądać z przymileniem na otaczających, a język prawić im komplimentów — wtedy... żołądek (gospodarz każdego żyjącego ciała) pozbawiony zostanie kąsków smakowitych i pożywnych, straci swą elastyczność i siłę a wtedy co z wami się stanie, nierozumne próżniaki?

Grobowe milczenie było odpowiedzią hałaśliwej po tej chwili gromadki.

. . . .

Wieczorem zbuntowane członki pełniły swe obowiązki na balu u państwa Gościnnickich z niebywałą dotychczas gorliwością!

Nie myślcie o tem!

Grzmij, muzyko! grzmij wesoło!
Hej, w taneczne wszyscy koło,
Tańczmy, póki starczy tchu!
Niech weselem skrzą się oczy,
Niechaj wino nas zamroczy,
Nie zaznajmy snu!

Ty, tancerko, nie myśl o tem,
Że nad sukni twej żabotem
Wypłakała wszystkie łzy
Biedna, chuda, pracownica...
Tobą salon się zachwyca —
Nie myśl o tem ty!

Wodzireju! pełen sławy,
Co wciąż żyjesz dla zabawy,
Coś tej czczości życia rad —
Nie myśl, że są inne cele
I że celów tych tak wiele...
Salon to twój świat!

Wy, gościnni gospodarze,
Co, jak to tradycja każe,
Wina wciąż dajecie wbród —
Wy nie myślcie o kredycie,
Bo ta myśl wam zbrzydzi życie,
Aż was przejmie chłód.

Satyryk.

Na reducie.

Djamenty, złoto i mroczne maski...
Tłum się przewala... perli się wino...
Tysiące fraków, spragnione łaski
Zaklętej maski — żółte domino!...
Tłum się przewala... perli się wino...

Gwiazdami płoną królewskie sale...
W tłum tęskne oczy śle Colombina —
Przecz żyje tylko raz w karnawale...
Błysk źrenic jasnych śle doń Colombina...
Błysk źrenic k'niemu śle Colombina...

„Tu — pajac jestem — przed Colombiną...
Twych oczu szukam... Boska, chcesz wina?..."
Wnet frak z nią pije perliste wino...
Ócz płomień żywy śle doń Colombina.
On rwie się do warg, słodszych od wina...

Szczęśliwi, piękni piją — nie wino...
Miłości czarę już piją młodzi —
Z reduty rycerz, i żółte domino,
Na kwietnej płynąc upojeń łodzi...
Miłości czarę już piją młodzi...

W ekstazie piją miłości wino —
Reduty rycerz z jasną dziewczyną —
Z wytwornym frakiem żółte domino,
Upojnie pije frak z Colombiną
Miłości wino — pajac z dziewczyną...

Szczęsny Herbaczewski



KRÓLOWE BALÓW



W. Bałkówna, J. Obtułowiczówna i J. Kozłowska.



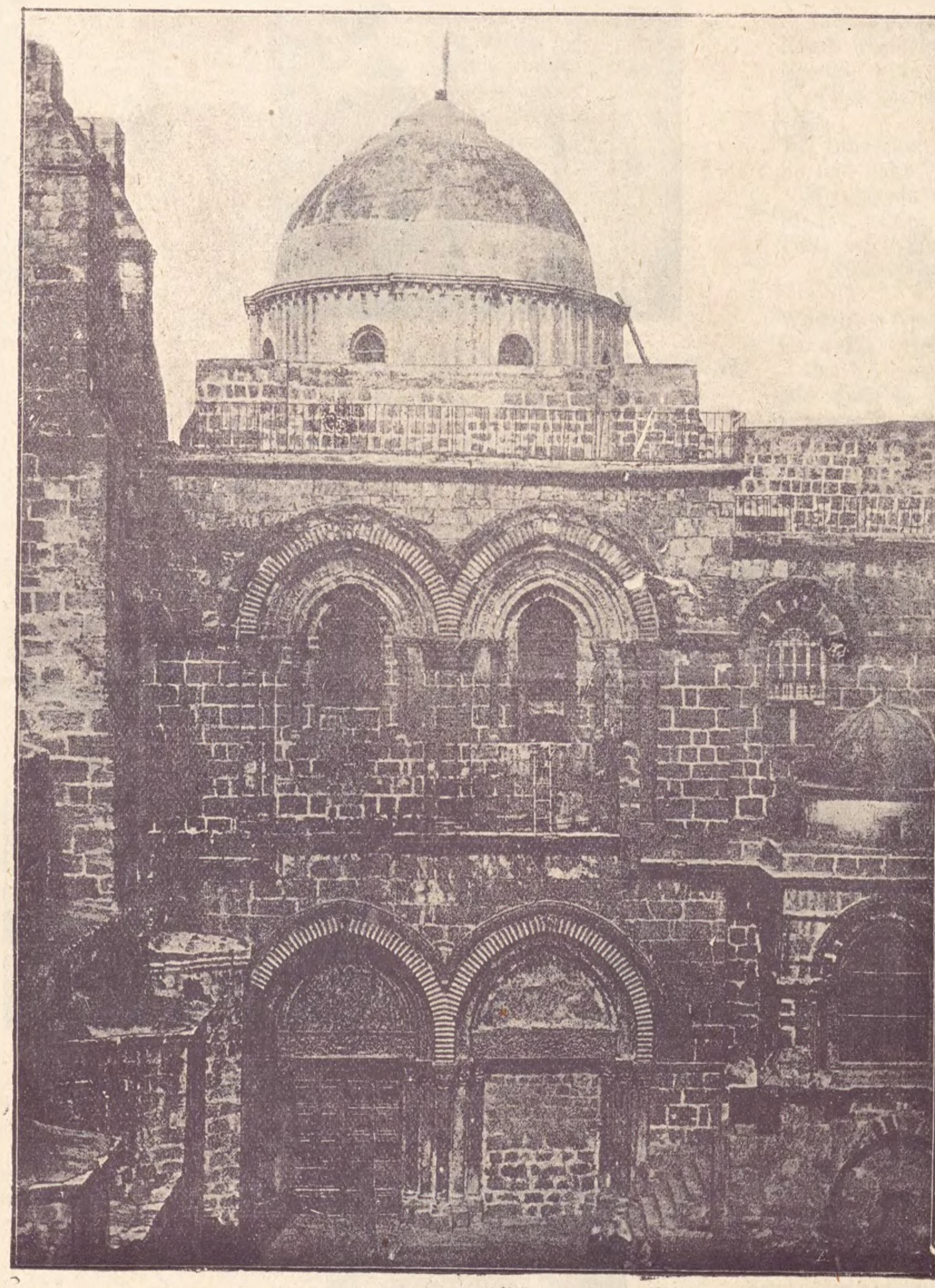
S. Kostrzewska.



S. Stankiewiczowa.



W. Pielecka.



Fasada Bazyliki grobu Chrystusa.

W numerze przyszłym podamy szereg zdjęć fotograficznych z Ziemi świętej.

SPORT

Wynik zawodów narciarskich, bobsleighowych i saneczkowych,

odbytych staraniem Tatrzańskiego Towarzystwa Narciarzy w Krakowie w dniach 31. stycznia, 1. i 2. lutego 1914.

Dnia 31. stycznia 1914:

I. Bieg oficerów ze Suchego Zlebu do Dolej Polany kalatówek: 1) Rez. kadet Ignacy Bujak. 2) Rez. kadet Jerzy Jaworski, 3) Porucznik Fr. Goriszek, 4) Por. Rudolf Rimmer. 5) Nadpor. Fryderyk Beck. — Startowało 18. Plakiety.

II. Bieg żołnierzy ze Suchego Zlebu do Solnej Polany kalatówek. Startowało 67. Nagrody pieniężne i plakiety.

Dnia 1. lutego 1914:

I. Bieg uczniów c. i k. Wojskowej Wyższej Szkoły realnej w Krakowie od pierwszej skałki w Suchym Zlebie do dolnych kalatówek: 1) Krumpholz Artur. 2) Baraniak Jan, 3) Wilke Bruno. 4) Simonek Józef, 5) Mühwald Hugo. — Startowało 15. Plakiety.

II. Bieg juniorów z patyków do dolnych kalatówek: uczestn. 12. 1) Ciułacz Stanisław S. N. T. T., 2) Dejmek Tomasz T. T. N., 3) Zubek Stanisław S. N. T. T.

III. Bieg pań z pod szczytu patyków do polany kalatówek: Małachowska Helena, 2) Kraus Gertruda z Bielska, 3) Prohaska Alizzi z Bielska.

IV. Bieg płaski 100 m.: 1) Hart S. N. A. K. T. Lwów, 2) Leszek Pawłowski K. T. N. Lwów, 3) Adam Pawłowski S. N. T. T.

V. Skoki starszych; skok najdłuższy 15 m. — uczestn. 7.: 1) Jarzyna Jan, 2) Leszek Pawłowski, 3) Józef Kawecki. Wszyscy ze Lwowa K. T. N.

VI. Skoki młodszych; skok najdłuższy 10 m. — uczestn. 8.: 1) Jan Małachowski S. N. T. T., 2) St. Zubek S. N. T. T., 3) Jerzy Jaworski S. N. A. Z. S.

VII. Bieg Slalon — startow. 8.: 1) Jerzy Jaworski S. N. A. Z. S., 2) Bujak Jan S. N. T. T., 3) Jakubowski Adam S. N. A. Z. S.

Dnia 2. lutego 1914:

VIII. Bieg główny z Czarnego Stawu do Kuźnic, startowało 5. odstąpiło 5.: 1) Franciszek Bujak S. N. T. T., 2) Ciułacz Stan. S. N. T. T., 3) Hubert Jan T. T. N.

Dnia 2. lutego 1914. Na torze 1740 m. dł.:

I. Wyścig bobsleighów 3-osobowych — startuje 8 bobsl. obsad.: 1) H. Mrazek S. N. A. K. T., S. Mrazek, Skopal F. 2:05:⁷; 2) Wł. Moroszczakowski T. T. N., Closmann, Morawetz 2:10:⁶.

II. Wyścig bobsleighów 4 osobowych — startuje 6 obsad: 1) H. Mrazek S. N. A. K. T., Mrazek St., inż. E. Elsenberg, Skopal 2:03:⁴; 2) Łuszczyński (czarni), Pfeifer, Osmolski 2:33:⁰.

III. Wyścig bobsleighów 5-osobowych — startuje 4 obsady: 1) Morawiecki St. T. T. N., Morawiecki. Jakubowicz. Bardziński 2:15:⁹; 2) Łuszczyński (czarni), Pfeifer, Osmolski. Gatarzyńska 2:26:⁵.

IV. Saneczki jednoorobowe — startuje 6.: 1) Closmann T. T. N. 2;35:⁶; 2) Fr. Skopal (czarni) 2:40. Poza konkursem Józef Kawecki (czarni) 2:40:³.

V. Sanki dwuosobowe — startuje 8 obsad.: 1) Łuszczyński (czarni) 2:26; 2) Skopal (czarni) 2:29. Bieg pań (sanki na 1 osobę) odpadł.

Czas najkrótszy jazdy na torze w dniu zawodów 2:03:⁴. przy obsadzie 4 osób na bobsleighu drewnianym.

Najdłuższy skok stojący w dniu zawodów na wielkiej odskoczni w 2 godziny po konkursie 17 m. Inż. Aleksander Bobkowski T. T. N.

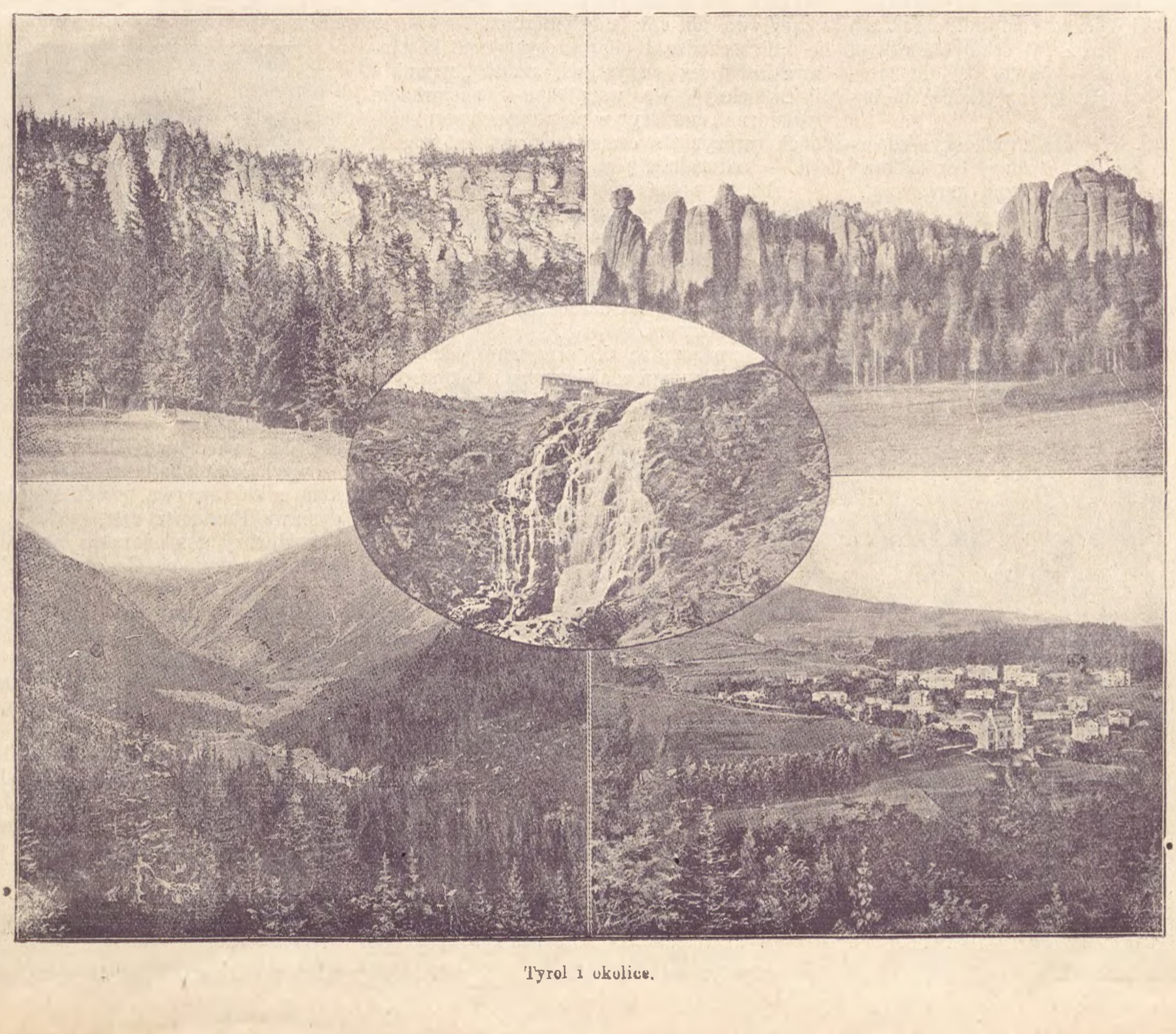
Zawodom uczestniczyło do 2.000 osób. Przebieg zawodów odbył się bez wypadków, jakkolwiek w zawodach narciarskich biegało 157, — a w wyścigach bobsleighowych i saneczkowych odbyło się 33 zjazdów z obsadami w liczbie 100 osób,

Rozdawanie nagród odbywało się codziennie wieczorem w hotelu „Sport“ St. Karpowicza przż licznie zebranej publiczności, wśród której znajdowali się reprezentanci wszystkich polskich towarzystw narciarskich, Klubu sportów zimowych, Beskiden-Verein, a także i Komenda szkoły kadeckiej w Łobzowie, oraz przedstawiciele wojskowości.

Zakopane, 2. lutego 1914.

Za Wydział Tatrzańskiego Towarzystwa Narciarzy:

Karol Pawluś. Inż. A. Bobkowski.



Tyrol i okolice.

KRONIKA

Rok 1914 w literaturze karnawałowej polskiej zapisze się niezawodnie jako niebywały rekord balów, wieczorków herbat i kaw... tańcujących. Takiego szeregu zabaw sprawozdawcy karnawałowi nie pamiętają od dawna.

Gwarno było i huczno, jak gdyby się chciało wynagrodzić r. 1913. Rozpatrując



powyższą kwestję ze względów materjalnych na tegoroczne bale — poszły krocie tysięcy, społeczno-psychologicznie zaś je pojmując niejeden obserwator spokojny wśród wirów tanecznych, mógł wyczytać po wielu twarzach rozbawionych na sali: „W szale tanecznym zapomnę o troskach — bawię się dla zdrowia — lub tańczę bo może wytańczę męża“ — inny znów żonę.

Ogólnie zaś przeważała rozkosz, serdeczność i szczery niewymuszony bezmaskowy uśmiech u tegorocznego księcia karnawału.

Powyżej podajemy recenzje i recenzyjki naszych sprawozdawców balowych:

Warszawa.

Kulig staropolski. Zupełnie zabawny jest fakt, że ludzie, chodząc całe życie w masce (boć przecierz absolutnie szczerym nikt być nie może), zamało mają tej przymusowej maskarady i jeszcze *con amore* bawią się na... reducie!



To właśnie ten dziwny nastrój czar — tajemnica... reduty.

„Kulig“ pospieszyli w ogromnej istotnie liczbie ludzie znani, przedewszystkim-z urzędu literaci i dziennikarze, artyści i przedstawiciele inteligencji warszawskiej w jej różnych zawodach — tworzy się więc przemiły *cercle*.

„Jura“ zasiada na widowni teatru Wielkiego za stołem suknem szkarłatnym, pod strażą heroldów, opodal szemrze cicho, srebrzyście fontanna, muzyka gra, tłum masek przepływa jak fala nieskończona.

Przechodzą i charakterystyczne kostjumy: *habituées* wszystkich redut „cyganki“ i „wiochny“ we wstążkach i paciorkach, wytworne „markizy“ w pudrowanch perukach, obok turczynki w czarnafach zamiast masek, ha — naturalnie, jest i serbka i bułgarka.

Dalej płyną niegorje — płomień, noc, jutrzenka — zaczarowany kwiat paproci, a oto śmieszki maskarady, charakterystyczne domino: gruby worek płócienny, czapeczka kształtu pieczątki lakowej, na worku napis: „100.000,“ dalej aktualności: telefon i telefon który dzwoni.

Nagrodzone maski otrzymują odznaczenia: długie wstęgi wielobarwne i tak strojne przechadzają się po salach, wiodąc za sobą rozbawioną ciżbę.

Tow. literatów i dziennikarzy zorganizowało zabawę, która pozostaje w pamięci. Uwagą jednak, która się nasuwa, jest niewielka liczba prawdziwie pomysłowych kostjumów — uwaga to pod adresem publiczności.

Dowodzi to jasno, jak potrzeba jest nam spopularyzowania sztuki stosowanej, jaki brak jej adeptów — malarzy, illustratorów i rysowników, jak dobre byłoby wprowadzenie tej sztuki do naszego życia, nawet towarzyskiego, zwłaszcza gdy chodzi o fantazję w zabawie.

Bal „Śnieżny. Jedną z charakterystycznych cech balów tego sezonu jest piękna sala. Cechę tę podnieść należy z uznaniem, jako tendencję wyrabiania poczucia piękna i artystycznego nastroju. Zabawa połączona ze sztuką, zabawa „piękna,“ niebędzie nigdy pustą i bezmyślną, stanie się jasną chwilą radości życia, chwilą dodatnią i szlachetną.

Z wczorajszego szerego zabaw wyróżnił się artystycznie bal śnieżny. W myśl jego nazwy, salę Resursy obywatelskiej zamieniono w białą krainę od stropu płyną płatki śniegowe, miękkie, puszyste, przesłaniają blask lamp, zakrywają ściany sali zda się już spadną za chwilę na główki tancerek i zaścielą tafle posadzki. Obok zwieszają się fastony zieleni świerkowej. Aż dziw, że cała ta urocza dekoracja jest dziełem pracowitych rączek organizatorek zabawy.

Na ten cel pośpieszono tłumnie, sala, tak wielka, zaledwie pomieścić mogła uczestników.

Rozpoczęli tańce p. Józef Włodek, z p. Marją Franaszkówną. Kontredansa prowadził też p. Józef Włodek w 188 par!

Organizatorowie pp.: Marja Franaszkówna, Adamowa Gozdecka i Stanisławostwo Schillerowie powinszować sobie mogą świetnie udanego balu.

Bal na wpisy kursów Grotowskiego. Urządzono już wiele zabaw na korzyść uczącej się młodzieży męskiej szkół średnich i wyższych, bardzo rzadko jednak dopomagano w ten sposób dziewczętom niezamożnym.

Onegdajszy bal w sali wioślarzy jest nowością w tym rodzaju i pierwszą zabawą młodej instytucji. Zaznaczyć należy dobrą inicjatywę zebrania funduszu na rzecz niezamożnych słuchaczek tych kursów, przygotowujących młodzież żeńską do wyższej praktyki biurowej i handlowej.

Wśród bardzo ładnych dekoracji, wspomnianych na tem miejscu w opisie zeszłotygodniowego balu „sportowego“, wiruje kilkadziesiąt par. Młodzież ochocza, skromna, ale bardzo gustowne, wdzięczne toalety snują



się, jak kwiecie wielobarwne w blaskach tęczowych, lampjonów kolorowych. Kontredans idzie z całą werwą pod kierunkiem p. Władysława Funkensztejna.

Honory gospodarskie na sali robią: p. przełożona kursów Gagatnicka, p. Krasuska i dyrektor Grotowski.

Podziw budzi myśl, że młodzież zadała sobie tyle trudu na jedną noc balową, robiąc przygotowania momentalnie z dnia na dzień. Podnieść też należy talent ucznia szkoły, p. Szymonika, owego pomysłowego artysty-dekoratora.

Tańce idą ochoczo aż w dwu salach. Dyrektor szkoły, inż. Piotrowski, obecny wszędzie, zachęca uprzejmie do zabawy: młodzi wodzireje, pp. Alfred Duma i Kazimierz Ichbold, nie ustają też w pracy.

Ładna, artystyczna i niezmiernie sympatyczna zabawa.

Bal „Drużyny śpiewaczej“. Onegdaj, w okazałej sali nowego gmachu Towarzystwa pracowników handlowych, odbył się po

KARNAWAŁOWA

raz pierwszy doroczny bal sympatycznej „Drużyny śpiewaczej“ tego Towarzystwa. Na bal przybyło z górą 300 osób. Do pierwszego kontredansa, sprawnie prowadzonego przez wodzirejów E. Kosiewicza i K. Brühla, stanęło 140 par.



Bal Tow. im. Tadeusza Kościuszki we Lwowie.

Gospodarze balu z p. A. Moszem na czele, urozmaicili piękną zabawę mile słuchanemi popisami „Drużyny“.

Bal, uświetniony obecnością całych zastępów nadobnych tancerek, przeciągnie się niechybnie do 8-ej rano.

Bo w „Drużynie“ jej hasło: „Jeden duch i jeden cel“ żyje nawet w zabawie.

Zabawa w resursie rzemieślniczej. Członkowie cechu kuchmistrzów urządzili wczoraj zabawę taneczną w pięknej sali pałacu hr. Kossakowskich (siedzibie Resursy rzemieślniczej).

Przybyło około 300 osób, które bawiły sią doskonale. Tańce rozpoczęto od tradycyjnego poloneza, poczem poszły inne, a przewodzili im, ku ogólnemu zadowoleniu, pp. Kłossowski i Jaworski.

Bal wioślarski. Warszawskie Towarzystwo wioślasrskie zapowiedziało na d. 14. b. m. drugi bal korporacyjny. Organizatorami tym razem byli członkowie chóru korporacyjnego „Dudy“, najwięcej wraz z gimnastycznym żywotnego zespołu wioślarskiego.

Lokal klubowy na tym dniu otrzymał ozdobną dekorację, a jak oczekiwali gospodarze, była ona zwycięsko współzawodniczyła z przyozdobieniem balu „sportowego“.

Uczestnikom wręczone zostały na zabawie upominki, kosze kwiatów, misternie uwite w kształt godła pieśniarskiego.

Koncert-bal litewski. Niezmiernie bogaty program koncertu, urządzanego na rzecz warszawskiego litewskiego Tow. wzajemnej pomocy, wypełniono w zupełności.

Jakkolwiek trocha dziwną wydać się może ta pochwała, to jednak widzimy tak często podczas tego rodzaju amatorskich zbiorowych przedstawień braki, opuszczenia, zmiany programu w ostatniej godzinie i t. p., że bardzo miłe wrażenie wywierała na wczorajszej zabawie sprawność, ład i ciągłość następujących po sobie produkcji.

W pierwszej części usłyszeliśmy chór mieszany, który ze smakiem wykonał *a capella*, pod dyrekcją p. Ratuszyńskiego pieśni ludowe litewskie, proste, smętne melodje, przyjmowane serdecznym oklaskiem. Utalentowany pianista, p. Sterling, wykonał utwory Chopina, Paderewskiego i Melcera, oraz walca Chopina na bis.

Jako solistka wystąpiła p. Lili Harasimowiczówna, znana już i ceniona artystka estradowa, zyskując gorące brawa za arję z „Toski“ i ludowe piosenki kompozytora litewskiego, Kazury.

W części drugiej ukazał się na estradzie poeta Bolesław Szczęsny-Herbaczewski, deklamując przy akompanjamencie fortepianu dwa piękne utwory własne do „Preludjum C-dur“ Chopina i „Chanson triste“ Fitelberga, oraz intermezzo „Młoda Litwa“ (po litewsku). Słuchacze dziękowali cenionemu poecie niemilknącemi długo oklaskami.



30-letni jubileusz tancmistrza J. Szpinetera we Lwowie — wśrodku jubilat.

Zasłużone również powodzenie zyskał młody skrzypek p. Żydanowicz, za utwory Vieuxtempsa, Bacha i Kazury. Zakończyły program monologi aktualne p. Chwastkiewicza, przyjmowane z wesołością.

Akompanjowali artyści pp. Sterling, Kazuro i p. Harasimowiczówna.

O godz. 1-ej opróżniono z krzeseł sale i pod wodzą p. Trzeciaka rozpoczęły się ochocze tany.

Sala szkoły Rychłowskiego ubrana była z wielkim smakiem w barwy białe, ponsowe i zielone. Prezes Towarzystwa i główny organizator zabawy, p. Pakulajtys czynny i uprzejmy krząta się niezmordowanie, jemu i gronu współorganizatorom piękny koncert-bal zawdzięcza swe zasłużone powodzenie.

Bal na wpisy gimnazjum im. Reja. Zabawa w pięknej sali Stow. techników, a więc powodzenie zapewnione.

Rozpoczynają tańce p. Madaliński z p. Hugonową Friedową. Kontredansa w 88 par prowadzi p. Tomczyński. I to bal na cel ważny, potrzebny. I tu dużo młodzieży, dopomagającej kolegom, mniej szczodrze przez los obdarzonym. Mnoży się dziesięciokrotnie ofiarność Warszawy.

Wpisy — to cel, na który nie zabraknie pomocy, na który stawią się zawsze wszyscy

Bal młodych techników. Pod tą nazwą urządzili zabawę koleżeńską uczniowie szkoły techniczno-przemysłowej w lokalu szkolnym przy ul. Pięknej. I znów ślicznie, przedziwnie artystycznie i pomysłowo przybrane już nietylko sale taneczne, lecz całe wnętrze gmachu szkolnego.

Fryzy z barwnych wycinanek zdobią buduarek toatetowy dla pań; u drzwi wchodowych zawieszono artystyczne lambrekiny i oddrzwia, z malowanego papieru, na tablicach nakreślono kredą pejzaże i charakterystyczne sceny i temi plakatami ozdobiono kurytarze. U wejścia kwitnie cały kiosk różowy, opleciony żywem kwieciem. To „poczta“, sprzedaż pocztówek i karnecików. Główną ścianę sali balowej zajmuje dekoracja i dziarski mazur; przeciwległą — barwne we francuskim stylu ilustracje tańców. W bufecie znów oryginalna tablica, z rysunkami kredowemi: powracających z balu młodzieńców.

Lwów.

Bal kupiecki pod protektoratem W. P. Wiceprezydentowej Drowej Henrykowej Szarskiej odbył się w dniu 1 lutego b. r. w salach starego Teatru. Dochód z balu przeznaczony został na budowę tanich mieszkań dla współpracowników handlowych. Komitet balowy dokładał wszelkich starań, i zabawa wypadła jak najświetniej.

Zabawa taneczna Tow. pol. młodzieży im. Tad. Kościuszki. Gwarno i wesoło było na zabawie urządzonej przez Tow. im. Kościuszki. Można szczerze powiedzieć iż zabawa ta była jedną z najpierwszych udałych tanecznych wieczorów. Tyle pań pięknych znajdowało się na sali, iż nie sposób nawet, by wyróżnić można choćby jedną z wśród nich. Zabawa trwała do białego rana.

Redu a dziennikarska, która odbyła się w ostatnich dniach stycznia b. r. była prawdziwą koroną tegorocznych wieczorów; a zasługa w tem pięknych lwowianek i — p. Milskiego jako niezmordowanego gospodarza balu.

Bal inżynierski osiągnął rekord kasowy; inżynierowie nie pamiętają dawno takiego sukcesu. Do najefektowniejszych balów należał bezprzecznie Bal dublański i medyków.

Związek Strzelecki i druhowie Oddziału konnego Sokoła, spisali się dziarsko na zabawach tanecznych. Już to im przyznać trzeba, iż mazura i krakowiaka tańczono całą duszą.

Z królowien balu, a które był wstanie nasz sprawozdawca zanotować są pp. Hermina i Marja Allerhandówne, Tenerowa, Wiczkowska, hr. Bielska, Rybicka, Oranżówna, Uhlamowa, Werberżanka, Obtułowiczówna, Stankiewiczowa, Kostrzewska, Pielecka, Kozłowska i w i. a których to nazwiska ukrywały się... w zamaskowanej buzi.

Anatol France.

O kobiecie.

Chrześcijaństwo wiele zrobiło dla miłości: uczyniło ją grzechem. Ono wyklucza kobietę ze stanu kapłańskiego. Ono się jej boi. Ono ukazuje, jak ona jest niebezpieczna. Ale właśnie przez ten strach czyni kobietę potężną i straszną.

Ze względu na ich piękność zrobił Aspazję, Lais i Kleopatrę demonami, władczyniami piekła. Co za świetność! Święta nawet nie byłaby na nią nieczuła. Najskromniejsza kobieta, która żadnemu mężczyźnie nie chce zamącić spokoju — natychmiast uczyniłaby to wszystkim mężczyznom na świecie. Jej miłość własna każe cenić te środki ostrożności, których się kościół chwyta w obawie przed nią. Kiedy biedny święty Antoni woła: „Przepadnij bestjo“ — to jej ten strach pochlebia. Ona uspokaja się tem, że uważają ją za niebezpieczniejszą, aniżeli to ona przypuszczała.

Ale nie pochlebiajcie sobie, o siostry! Zjawiłyście się tu na ziemi nie tak doskonałe i zbrojne. Byłyście pokorne z początku. Wasze matki z czasów, kiedy żył mamut i wielki niedźwiedź — nie miały tyle przewagi nad myśliwymi jaskini, ile wy macie nad nami. Wtedy byłyście potrzebne, byłyście konieczne, byłyście mniej niezwyciężone. Prawdę mówiąc, to w tych czasach odległych, a nawet i długo potem brakło wam wdzięku. Wtedy podobne byłyście do mężczyzn, a mężczyźni do zwierząt. Ażeby z was uczynić ów straszny cud, którym dziś jesteście, trzeba było dwóch rzeczy: cywilizacji, która wam dała zasłonę i religji, która w nas zbudziła skrupuły. To dokonało wszystkiego. Jesteście tajemnicą i grzechem. Marzymy o was i za was oddajemy zbawienie swej duszy. Wzbudzacie żądzę i lęk; obłęd miłości przyszedł na świat.

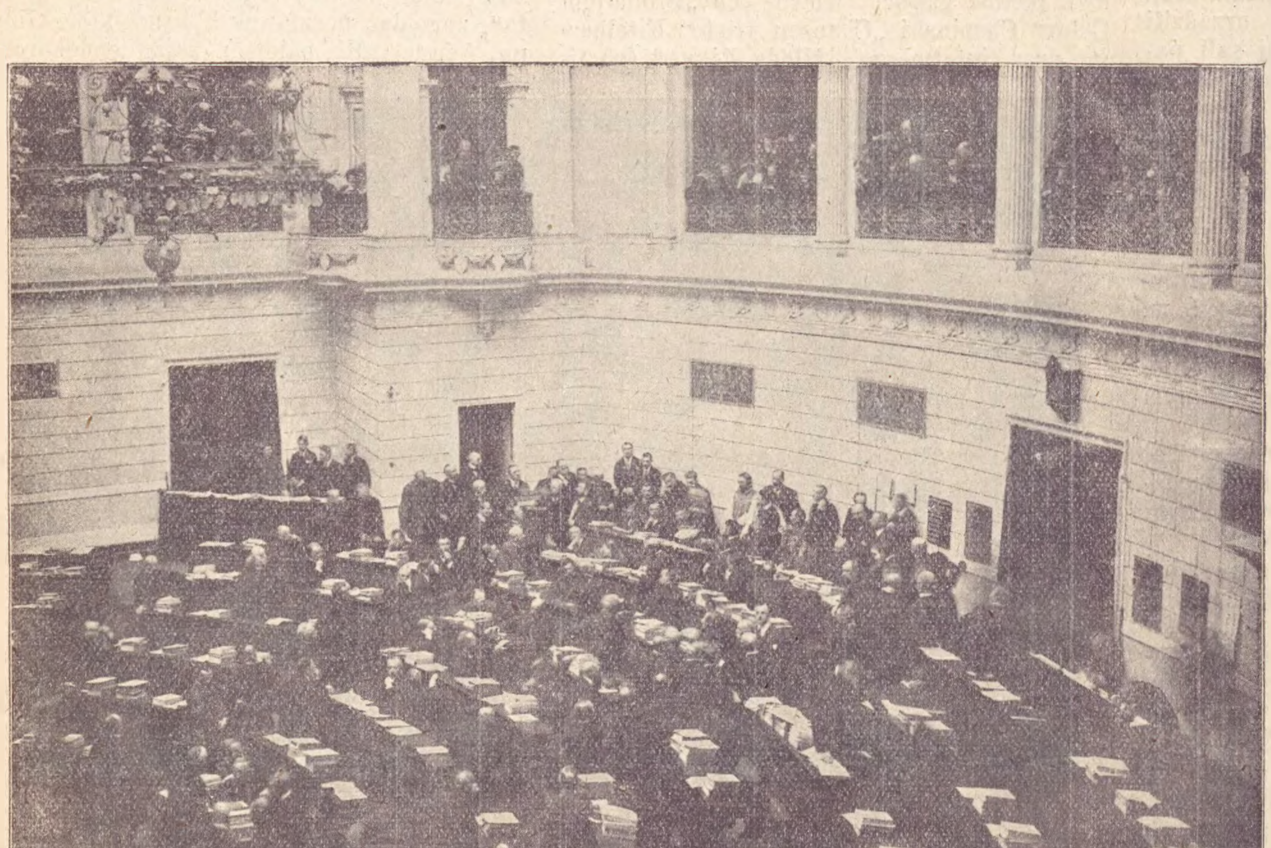
Mówiąc otwarcie, nie wierzę, aby racjonalizm wam się podobał, o siostry! Na waszem miejscu nie kochałbym niedyskretnych fizjologów, którzy was zanadto objaśniają. W tym tonie, w jakim oni mówią — nie mówi się o was w „Złotej legiendzie“. Tam się was zwie: biała gołąbka, lilja czystości, róża miłości. Jest to o wiele przyjemniejsze, niż słyszeć miana: histeryczka, dotknięta halucynacjami, cierpiąca katalepsję, jak was zwą codziennie, od kiedy Wiedza odniosła zwycięstwo.

A dalej: gdybym był jedną z was, sprzeciwiałbym się wszelkiej emancypacji, która was chce zrobić podobnemi do mężczyzn. Wy wiele przez to tracicie. Istotnie opłaciłoby się wam, gdybyście były podobne do adwokata lub aptekarza! Miejcie się na baczności: już pozbawiłyście się trochę waszej tajemnicy i waszego wdzięku. Jeszcze nie wszystko stracone; jeszcze się o was biją i zabijają, jeszcze się dla was rujnują. Ale Ale już młodzi panowie, jadący tramwajem każą wam stać!...

Kult wasz zamiera ze starymi kultami.

Przełożył J. Parandowski.

FOTO-KRONIKA



Posłowie w Sejmie podczas głosowania za reformą wyborczą.

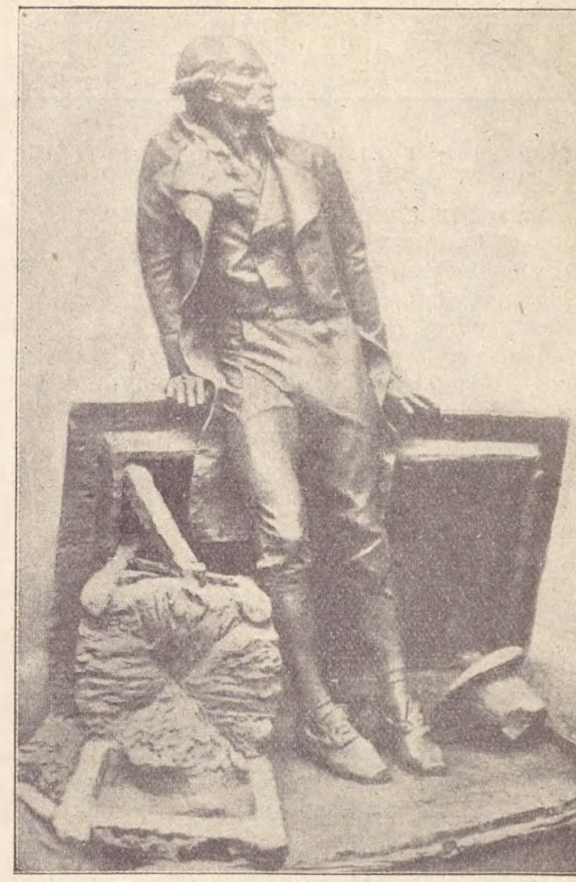
Historyczny dzień.

Dzięki ustępliwości obu stron, dzięki wreszcie usilnej pracy zarówno namiestnika dra Korytowskiego, jak i marszałka hr. Gołuchowskiego, ugoda polsko-ruska w sprawie reformy wyborczej doszła do skutku. W imieniu konserwatystów krakowskich mówił poseł hr. St. Tarnowski, dalej poseł dr. Głąbiński, Witos Łahodyński ks. Okoń, dr. Loewenstein, hr. Piniński. Poseł Stapiński postawił wniosek o odesłanie całej sprawy jeszcze raz do komisji ale tego wniosku ani jeden poseł w Sejmie nie poparł. Po końcowych wywodach referenta na wniosek posła dra Leo uchwalono całą ustawe „en bloc“. Prawdziwie uroczystą była chwila, gdy przy głosowaniu w trzeciem czytaniu cały Sejm podniósł się z miejsc oddając swe głosy za reformę wyborczą.



W rocznicę śmierci M. W. Łysenka.

Rodzina nad grobem. Z lewej ku prawej: 1. H. Tumasowa, przyjaciółka rodziny Łysenki, 2. K. M. M., starsza córka Łysenki, 3. syn Ostap M. Łysenko. 4. Krewna M. Łysenki M. Starycka 5. córka M. Łysenki. 6. Najmłodszy syn Taras.



Pomnik Robespiera.

Odsłonięty niedawno na jednym z przedmieść paryskich.



Kółko amatorskie im. Marji Zańkowieckiej w Winnipegu (Kanada).

FEJLETON LEKARSKI

Taniec jako zjawisko przyrodnicze.

Taniec jest szeregiem skoordynowanych ruchów w takt melodji. Jest to zjawisko w świecie istot żyjących ogólne. Wszelkie radosne i podniosłe wzruszenie wywołują odruchowo popęd do szeregu poruszeń, które nazwać możemy tańcem. Najpotężniejszy motor życia to miłość płciowa, oczywiście objawia się także w tańcu. Któż z nas nie widział tokujących ptaków. Niektóre gatunki wykonują wręcz w okresie miłosnym bardzo kunsztowne o rozlicznych figurach tańce, układając skrzydła i pióra w sposób niezwykle kokieteryjny, by wobec drugiej płci wykazać wszystkie zalety i by pokonać rywali w walce o względy wybranki.

U ludzi taniec płciowy, powiedziałbym illustruje mimicznie wszelkie misterja miłości. Dla bystrego obserwatora taniec narodowy jak najdokładniej odsłania charakter danego szczepu i rolę oraz znaczenie kobiety w danem społeczeństwie. Któż z nas nie zna dziarskiego mazura?! W tańcu tym widzimy rycerskiego Polaka, który otwarcie bez podstępu wydziera rywalowi umiłowaną bogdankę i pędzi z nią w świat, gdzie go oczy niosą... szczytu wytworności i prawdziwie rycerskiej atencji, oraz niezwykłego szacunku dla kobiety, to nasz polonez. Szlachcic polski w tańcu tym okazuje kobiecie, że ceni w niej równego sobie człowieka, którego nie siłą zniewala do miłości, ale staraniem się o względy i okazywaniem swoich prawdziwie męzkich zalet.

Każdy naród okazuje w tańcu jak umie kochać. Niemka w sentymentalnym walcu oddaje się na łaskę i niełaskę swojemu ukochanemu. On prowadzi jak chce pląsy, a Niemka stara się doń całą duszą przystosować. Wytworny Francuz w kadrylu i lansierze illustruje flirt we wszystkich objawach, przyczem Francuska w życiu miłosnem zachowuje zupełną samodzielność, zmienia dansera według własnego uznania, aby z chwilą, gdy się jej przygodny kochanek znudzi, powrócić wreszcie do stale zaangażowanego... Inne narodowe tańce nie osiągnęły tej popularności wszystkich narodów cywilizowanych, co wyżej wymienione. Nikt nie tańczy ani rosyjskiego dzikiego kozaka, ani hiszpańskich taranteli. Tańce te bardzo piękne nie mają w sobie charakteru ogólnoludzkiego; są tańcami ściśle narodowemi tak dalece pierwiastek narodowy góruje nad pierwiastkiem erotycznym. W ostatnich czasach ludzkość poszukuje za takimi tańcami, któreby odpowiadały p s y c h e dzisiejszego człowieka, indywidualisty w życiu i miłości, z odrzuceniem wszelkich więzów krępujących go. Jak dotychczas większą sławę zrobiły sobie tańce egzotyczne: Cace-valce, taniec apaszów oraz tango. Tańce te illustrują życie miłosne na całej okazałości. Rzecz prosta; miłość może być szczytem piękności w swych objawach, może poruszyć najszlachetniejsze struny w duszy człowieka, pobudzić go do najpiękniejszych czynów, najwyższych poświęceń, ale nadużyta lub sponiewierana może być źródłem wszelkiego wyuzdania i najstraszliwszych zbrodni. Te najnowsze tańce zdyskredytowały się, albo wolno illustrowały miłość najwięcej poziomą cace-valcom, a jak w t a ń c u a p a s z ó w miłość zbrodniczą. Tango, które wywołało burzę w całym świecie, powołane jest do stworzenia nowego typu tańca, u w o l n i o n e g o z d o m i e s z e k n a r o d o w o ś c i o w y c h. Tango tańczyć można w sposób wysoce estetyczny, nie obrażający moralności ani wstydu, a można tańczyć w sposób wyuzdany. Mimo zabiegów pierwszorzędnych mistrzów tańca, nie udało się jeszcze dotychczas stworzyć równie, skończenie, precyzyjnie opracowanych figur, któreby odpowiadały i zadowoliły każdego cywilizowanego człowieka. Być może, że tango będzie efemerydą, podobnie jak taniec apaszów lub c a c e v a l c e. — Zobaczymy.

W dzisiejszym karnawale pozostaliśmy wierni dawnemu programowi. Rozpoczynamy bal polonezem. W kulminacyjnym punkcie zabawy umieszczamy tańce francuskie, a kończymy dziarskim mazurem. W ramach tych walc w rozmaitych odmianach niepodzielnie króluje.

Taniec jako ruch rytmiczny w takt muzyki upajającej jest ze stanowiska hygjeny czynnikiem dla zdrowia korzystnym. Podnosi euforję t. j. uczucie pełni sił i radości życia u młodzieży obojga płci. Jest jasnym pro-



Zeszpecona figura kobiety wskutek ciągłego używania sznurówki.

mieniem w szeregu zwykłych dni roboczych. Wszelkie funkcje organizmu nie tracą przez taniec. Krew żywiej płynie, wszystkie mięśnie raźno pełnią swoje funkcje, perspiracja skóry wydala z organizmu zanieczyszczenia, trawienie podniecone przez ruch żywiej się odbywa, myśl płonie jasno, a energia postanowień życiowych nowego dostaje bodźca. Oczywiście precz z nadużyciem tańca! Łatwo rozgrzany organizm może zaziębić się, osoby ze słabem sercem mogą łatwo spowodować u siebie przez taniec zaburzenia w krążeniu krwi. Dlatego należy panować nad sobą i nie tańczyć aż do utraty tchu i nie wybiegać zaraz po tańcu na zimne korytarze, gdzie łatwo o przeciągi. Również nie dobrze jest pić zimnych płynów, gdy się natychmiast nie idzie do nowego tańca.

Przechodząc do sali jadalnej należy przedtem wypocząć i wychłodnąć na sali balowej, a dobrze jest (dotycze kobiet) narzucić szalik na obnażone ramiona. Do tańca nie powinna kobieta zbytnio ciasnej używać sznurówki, zo względu na figurę, przeciwnie: sznurówka powinna być hygjeniczną i wolno założoną, inaczej utrudnia oddechanie i krążenie krwi i ruch serca, traci funkcje dla tańca decydujące. *Dr. Adolf Wątorek.*

Ciała obce w uchu.

Dzieci wpychają sobie do ucha groch, fasolki, pestki lub zwitki papieru, starsze osoby wpychają nieraz za głęboko zwitki waty, czosnku (jako środek na ból zębów) lub patyczki, używane do oczyszczenia ucha. Wśród snu dostają się nieraz do ucha pluskwy, pchły, niekiedy muchy i inne owady. Szczypawka prawie nigdy lub wyjątkowo włazi do ucha, często natomiast karaczany (karakony).

W wszystkich tych przypadkach należy wystrzegać się używania jakichkolwiek szczypczyków, szpilek do włosów lub patyczków, które wpychają zazwyczaj ciało obce jeszcze głębiej, a nawet częstokroć ranią ucho i błonę bębenkową, wywołując w ten sposób zapalenie ucha z ciężkiemi zmianami następowemi i powodują potrzebę zabiegu operacyjnego celem wydobycia ciała obcego z ucka. Najlepiej więc udać się do lekarza, który umiejętnem przestrzykiwaniem ucha ciało obce wydobędzie. Tylko w braku pomocy lekarskiej można samemu próbować przez ostrożne postrzykiwanie ucha letnią wodą wydobywać ciało obce zatykając następnie ucho zwitkiem czystej waty.

Jeśli do ucha dostały się żywe owady, które niemile drażnią ucho, kładziemy chorego w braku pomocy lekarskiej tak, aby cierpiące ucho było zwrócone do góry, i zapuszczamy w nie nieco wody, alkoholu lub czystej oliwy, zostawiając ją tam przez pięć minut. Zazwyczaj czas ten jest wystarczający, owady bowiem nie mogąc oddychać, wychodzą często same na wierzch lub giną w płynie. Później zaś przestrzykujemy ucho letnią wodą przy równoczesnem przechyleniu głowy w stronę zajętego ciałem obcem ucha. Taksamo należy postąpić, jeśli w uchu są liszki much, które zapomocą ssawek chwytają się skóry w przewodzie usznym. Wpierw należy zapuścić kilka kropel alkoholu, oliwy lub czystej terpentyny, a następnie ucho przestrzykać. Także dymem od cygar można nieraz owady w przewodzie usznym zabijać, a nieraz można spróbować kawałkiem sera lub mięsa w przewodzie usznym wywabić liszki.

W przypadkach ciał obcych pęczniejących (groch, fasola) należy przed przetrzykiwaniem zapuścić nieco oliwy, gliceryny lub alkoholu. *Dr. F.*

Przegląd wojskowy.

Armje świata.

Państwo:	Liczba wojska podczas pokoju:	wojny:
Austro-Węgry	337.000	2.000.000
Belgja	47.000	220.000
Bułgarja	65.000	275.000
Chiny	150.000	—
Francja	616.000	3.120.000
Grecja	29.000	65.000
Hiszpanja	128.000	550.000
Japonja	225.000	1.650.000
Niderlandja	25.000	100.000
Norwegja	18.000	115.000
Niemcy	688.000	3.800.000
Peru	4.000	20.000
Portugalja	33.000	150.000
Rosja	—	2.700.000
Rumunja	97.000	175.000
Serbja	35.000	95.000
Stany Zjedn. Amer. P.	84.000	
Szwajcarja	140.000	255.000
Szwecja	79.000	480.000
Turcja	350.000	800.000
W. Brytanja	250.000	800.000
Australja	—	—
Indje Ang.	160.000	—

Polak komendantem wojennej marynarki. Niebawem ustępuje dotychczasowy komendant wiedeńskiej akademji wojennej, generał Kraus, miejsce zaś jego zajmie jeden z profesorów tejże szkoły, pułkownik Kochanowski, który od czterech lat wykłada w akademji taktykę. Pułkownik Kochanowski poprzednio był szefem sztabu I-go korpusu i uważany jest w kołach wojskowych za nader zdolnego oficera sztabowego.

Obrona granic Galicji. Z Wiednia donoszą nam, że w tamtejszych sferach oficjalnych stwierdzono w ostatnich czasach coraz częstsze wypadki naruszenia granic Galicji przez rosyjską straż pograniczną. Aby temu zapobiedz, zaprowadzono 340 konnych żandarmów w 170 posterunkach granicznych, których telefony połączone zostały z państwową siecią telefoniczną. Obecnie postanowiono, aby żandarmi z posterunków pogranicznych brali udział w ćwiczeniach armji, celem wyszkolenia w zadaniach, jakie otrzymają podczas mobilizacji. Jako dalsze uzupełnienie obrony granic Galicji od strony Rosji, należy uważać wciągnięcie do tej obrony straży finansowej, która została uzbrojona w karabiny repetjerowe.

Wzajemne zbliżenie. W dzienniku „Die Zeit" wiceprezes Koła polskiego p. Aleksander hr. Skarbek pomieścił artykuł p. t.: „Zagadnienia polsko-rosyjskie". Artykuł ten został napisany na podstawie zapytania wystosowanego przez redakcję „Die Zeit" do p. Skarbka z racji informacji berlińskiej „Kreutz-Ztg.", twierdzącej, jakoby pomiędzy Polakami i rządem rosyjskim toczyły się uchwały, mające na celu wzajemne zbliżenie. P. hr. Skarbek przytoczył cały szereg faktów dowodzących, że rząd rosyjski prześladuje bardzo ostro Polaków w Królestwie Polskiem i w cesarstwie, tak, że o jakiemkolwiek zbliżeniu niema mowy. Następnie hr. Skarbek z całym naciskiem zaprzeczył, jakoby jakiekolwiek stronnictwo polskie w Galicji sprzyjało Rosji. W Galicji i wogóle w całej Polsce niema stronnictwa polskiego russofilskiego, jak niema Polaków prusofilskich. Wszystkie zarzuty russofilizmu podnoszone przeciwko temu lub owemu stronnictwu polskiemu były poprostu następstwem walki frakcyjnej, nie przebierającej w orężu, byle zwalczyć przeciwnika. Wszyscy Polacy a także Polacy z Królestwa mają sympatje dla Austrji, jakkolwiek w ostatnim czasie te sympatje Polaków w Królestwie Polskiem dla Austrji zmniejszyły się z tego powodu, że Austrja idzie zbytnio ręka w rękę z Prusami. W każdym razie atoli sympatje austrjackie wśród Polaków istnieją stanowczo.

Żony oficerów w Budapeszcie podciągnięto pod regulamin wojskowy, w surowości dotychczas niepraktykowanej. Dowódca miejscowego korpusu wydał rozkaz dziennny, który w ten sposób ogranicza swobodę dam, które miały nieostrożność oddania swojej ręki oficerom: 1) Nie wolno spacerować na ulicy z mężem pod rękę. 2) Na balach w klubie wojskowym nie wolno mieć toalet wystawnych. 3) Spódnice pań nie mogą mieć modnych rozporków z przodu lub boku. 4) Nie wolno strojem swoim zwracać uwagi w sposób, któryby mógł kompromitować męża, a w jego osobie i armję. Wśród pań wojskowych zapanowała istna konsternacja. Kochające żony, aby nie przeszkadzać mężom w awansach, będą musiały zerwać z przepisami mody. Przepis komendanta jest zatem silniejszy od nakazów tej władzy, której ulegały wszystkie bez żadnego dotychczas wyjątku.

Nowy korpskomendant. Na miejsce ustępującego komenderującego korpusem generała, Eksc. Kummera w Przemyślu został



H. Meixner von Zweienstamm,
nowy korpskomendant Przemyśla.

zamianowany generał infanterji Meixner von Zweienstamm. W kołach wojskowych opowiadają, że nowy korpskomendant ma bliźniaczego brata, który jest również korpskomendantem w Temeszwarze; dlatego to właśnie Cesarz nadał obydwom braciom przydomek „Zweienstamm".

W znaku wojny. Po ogłoszeniu, że prezydent Wilson postanowił cofnąć zakaz wywozu broni ze Stanów Zjednoczonych do Meksyku, liczni mieszkający w Meksyku obywatele Stanów Zjednoczonych poczynili przygotowania do wyjazdu nad brzeg morza.

Ilu Polaków służy wojsku? Londyńskie polskie biuro prasowe, oblicza, że w armjach trzech państw w rozbiorowych służy w czasie pokoju 219.000 Polaków, a na wypadek wojny 593.000 Polaków. Jest to armja większa aniżeli armja angielska, hiszpańska

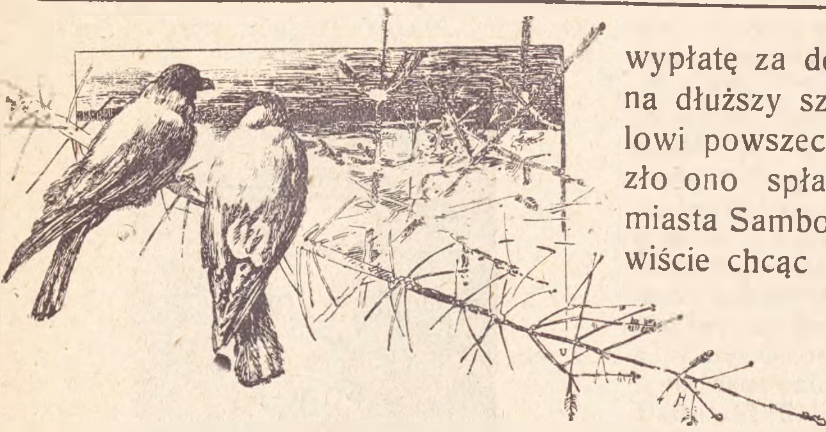


Tadeusz Janich,
komendant skautów w Żywcu.

i wiele innych. Liczba żołnierzy polskich rozdzielona jest na poszczególne państwa następująco. w Austrji w czasie pokoju 59.900, w czasie wojny 82.000; w Niemczech w czasie pokoju 40.000, w czasie wojny 111.000; w Rosji w czasie pokoju 120.000. w czasie wojny 400.000.

Strefy wzbronione dla aeronautów. Zmieniając ogłoszenie swe z dnia 20. stycznia 1913, ogłasza austryjackie ministerstwo spraw wewnętrznych, następujące strefy jako zabronione dla aeronautów w Galicji: a) terytorjum miasta Krakowa pomiędzy drogą z Niepołomic do Wisły, granicą państwa aż do drogi do Krzeszowic. dalej drogą przez Rybnę Czerników, Przytkowice, Kalwarję, Izdebnik, Myślenice, Gdów, Książnice, do Niepołomic; b) terytorjum Przemyśla i Jarosławia wśród następujących granic: granica państwa od wschodniego brzegu Sanu aż po dolinki potoków Paucka i Brusienka pod Lubińcem, dalej z Lubińca przez Cieczaoów, Lubaczów, Chotyniec, Malnów, Mościska, Husaków; drogą na wschód od Miżyńca przez Nowe Miasto, Rybotycze, Bircz, Iskań, Pruchnik, Kańczugę, Przeworsk, Dembno do Sanu, potem rzeką tą aż do granicy państwa; c) przestrzeń pomiędzy granicą państwa a drogą przez Stojanów, koleją przez Żółtaniec drogą Kulików-Zarudce do skrzyżowania linji kolejowych, dolej koleją Szczerzec do Rozwadowa, drogą przez Żydaczów, Żurawno, Siwkę, drogą przez Komarów do Jezupola, Tłumacza, Horodenki, Śniatyna wreszcie koleją i drogą do Nowosielicy.

Z HANDLU I PRZEMYSŁU



Walka konkurencyjna fabryki polskiej z pruską. W numerze pierwszym „Polskiego Universum“ pisaliśmy o fabryce „Tudor“, gdzie dokładnie wykazaliśmy jej pruskie pochodzenie. Dziś opiszemy pokrótce, jaką konkurencyjną walkę prowadzi pruska fabryka „Tudor“ przeciw fabryce polskiej „Metal“.

Pruska firma akcyjne towarzystwo dla wyrobu akumulatorów systemu Tudor, której siedzibą jest Berlin (sama zaś fabryka znajduje się w mieście Hagen w Westfalji) rozporządza kapitałem kilkudziesięciu miljonów marek.

Naturalną jej zasadą handlową jest, by wszelkie nowo powstałe lub już istniejące fabryki konkurencyjne akumulatorów, jak polska „Metal“, w samym zarodku ich powstania zniszczyć albo zmusić je do zaprzestania fabrykacji lub odsprzedania. W ten sposób pozbyła się firma Tudor groźnej konkurencji fabryki akumulatorów systemu Pollacka i wielu wielu innych. Fabrykę „Metal“ miał ten sam los spotkać.

Z początku walka rozpoczęła się od kilkakrotnego obniżania cen ofertowych. I tak n. p. przy baterji dla lwowskiej centrali przy ul. Wuleckiej firma Tudor zniżyła ofertę swoją już po jej otwarciu o 15.000 kor. Przy dostawie akumulatorów dla gminy miasta Przemyśla, firma „Tudor“ obniżyła ofertę swoją również już po jej otwarciu o przeszło 17.000 kor. co procentowo przedstawiało się na przeszło 42% pierwotnej ceny. Procedens ten powtarzał się i przy innych ofertach.

Jeżeli sposób ten walki konkurencyjnej nie odniósł pożądanego rezultatu, firma „Tudor“ rozkładała wypłatę za dostarczone akumulatory na dłuższy szereg lat. N. p. szpitalowi powszechnemu we Lwowie rozło ono spłatę na 4 lata, gminie miasta Sambora aż na 10 lat. Oczywiście chcąc się utrzymać przy dostawie, fabryka „Metal“ musiała akceptować wszystkie te warunki. Jak zabójczem wprost jest powtórne kilkakrotne zniżanie cen ofertowych lub rozkład wypłaty na tak długi szereg lat dla firmy początkującej i niezasobnej w kapitały zapasowe łatwo pojąć.

Ale ten sposób walki można uważać jeszcze za etyczny w porównaniu z innymi sposobami. Jako najwolniejszy sposób uznano dyskredytowanie wyrobów fabryki „Metal“. Sposób ten walki konkurencyjnej okazał się niestety najskuteczniejszy i najwięcej mamy dziś z nim do walczenia.

Pomijamy głośny proces, jaki się odbył w r. 1909 przed ławą sędziów przysięgłych we Lwowie, a który tak chlubnie dla fabryki „Metal“ się zakończył. Gorszym jest inny objaw, na który reagowanie ze strony fabryki „Metal“ jest bardzo utrudnione a wszelkie powoływanie się na opinję rzeczoznawców udaremnione Pozwolimy sobie przytoczyć kilka przykładów, które świadkami jesteśmy w stanie udowodnić.

Jeżeli przy staraniach o dostawę akumulatorów fabryka „Metal“ odwołuje się na referencje rzeczoznawców co do baterji lwowskich lub na gminę miasta Lwowa, spotyka się często z niedowierzaniem lup wprost z zarzutem, że gmina miasta Lwowa powodowana li tylko patrjotyzmem akumulatory w fabryce „Metal“ zamawia, mimo że ma być z nich rzekomo niezadowoloną i jako klasyczny przykład tego rzekomego niezadowolenia podaje ten fakt, że gmina miasta Lwowa oddała fabryce „Metal“ do konserwacji na lat 10 baterję systemu Tudora ustawioną w rzeźni miejskiej we Lwowie. A mianowicie, że gmina miasta Lwowa kazała firmie Tudor ustawić baterję a fabryce „Metal“ oddała tylko konserwację tej baterji, nie mając zaufania do płyt fabryki „Metal“ Stan prawdziwy tej sprawy następujący: W rzeźni miejskiej we Lwowie od 10 lat były akumulatory firmy Tudor, obecnie gdy przyszło do odnowienia konserwacji (asekuracji) tej baterji na dalsze 10 lat gmina m. Lwowa powierzyła asekurację firmie „Metal“. W ciągu tych 10 lat fabryka „Metal“ zmuszoną jest wszelką wymianę zepsutych płyt Tudorowskich uskutecznić płytami swego systemu, tak że w ciągu najbliższych 3—4 lat wszystkie płyty akumulatorowe w lwowskiej rzeźni miejskiej będą tylko jej systemu. Czyż w obec takiego stanu rzeczy może być mowa o nieufności gminy m. Lwowa do wyrobów fabryki „Metal“. Pomimo tego strony interesowane przy zakupnie akumulatorów, zarzut ten traktują na serjo i podnoszą go wobec fabryki „Metal“.

Jeżeli zaś fabryka „Metal“ powołuje się na opinję rzeczoznawców, bardzo często spotka się z powątpiewaniem co do ich wartości, które bez wyjątku tak korzystnie dla niej wypadły, rzekomo z powodu, że pp. rzeczoznawcy pochodzenia polskiego przy wydawaniu swych orzeczeń raczej powodowali się patrjotyzmem popierania przemysłu krajowego a nie ścisłą i sumienną objektywnością. Jednak ci wszyscy rzeczoznawcy jak prof. politechniki Roman Dzieślewski, prof. politechniki Edwin Hauswald, prof. polit. Alexander Rothert, prof. Uniwersytetu Dr. Ignacy Zakrzewski, prof. Szkoły przemysłowej inż. Kazimierz Drewnowski, dyrektor Miejs. Zakł. Elektr. Józef Tomicki, inż. tychże zakładów Stan. Bogucki i wiele innych, są bądź sądowo zaprzysiężonymi rzeczoznawcami bądź zajmują tak poważne stanowiska, że nie można przypuścić na chwilę, by oni wydawali swoje orzeczenia wbrew ich własnemu przekonaniu.

Z tych paru nakreślonych szkiców widzimy więc, jak i w naszym kraju walczyć trzeba z prusakiem.

Kogo popierać należy.

Z pośród lwowskich firm zasługujących na prawdziwe poparcie, jest bezprzecznie znana choć młoda lecz rutynowana firma W. Bechtloffa. W. Bechtloff odbywał studja handlowe nietylko w kraju, lecz i za granicami państwa. Przed czasem niedawnym, otworzył pierwszorzędny magazyn we Lwowie, a mieszczący się przy ul. Akademickiej pod l. 6, gdzie znajdziesz wszelkie towary jak: krawaty, rękawiczki, chustki, kapelusze, necesery, pugilaresy, portfele, kamizelki od najskromniejszych do najwykwintniejszych, spinki, szpilki i i. d. i t. d. w zakres galanteryi wchodzące.

Brzmienie Bechtloff wydawać by się mogło niejednemu zagorzałemu, że tak się wyrażę. Polakowi — niemieckiem. Bynajmniej — rodzina Bechtloffów jest szczerze polską, jak i wielu mamy innych Polaków o nazwiskach niemieckich. Z okazji artykułu nie mogę przemilczeć, iż p. W. Bechtloff jest członkiem kilku patrjotycznych organizacji polskich i niejedno stowarzyszenie pragnęłoby posiąść tak czynnego i niezłomnego w zasadach członka, jakim jest p. Bechtloff.

Firmę więc powyższą powinniśmy jako młodą popierać usilnie choćby z tych względów, iż niejednokrotnie już p. Bechtloff staczał z natarczywymi pruskimi agentami walki, którzy mu się wprost narzucali z towarem.

Trwałe i stosunkowo tanie, a znane z swej dobroci towary są przeważnie galicyjskich wyrobów, dział drugi to ekspedycja francuska, dział trzeci angielska.

P. Bechtloff jak dotychczas, na klientelę użalać się nie może, a uzyskał ją swą uprzejmością i cierpliwością iście anielską wśród gości dużo przebierających — a mało biorących; tak jest uprzejmym dla *gościa* zakupującego towar za 2 hal., jak i za 200 K. I tu jest właśnie sztuką być gentelmenem-kupcem.

Rozwoj handlu i przemysłu polskiego powinien być zawsze nam ważnym i potężnym czynnikiem. Kupca polskiego popierającego fabryki polskie, powinniśmy polecać tak wśród rodzin swoich, jakoteż znajomych.

Dziś z dumą rzec mogą Czesi o swoim kraju, iż w Austrji są jednym z najwięcej przedsiębiorczych, a i najbogatszych ludzi. Od nich należy więc nam częstokroć brać przykład, jako od ludzi rzutkich i wspólnemi siłami idących.

W jednym z najbliższych numerów podamy podobiznę firmanta wraz z urządzeniem sklepowem, gdy tymczasem niechaj wystarczy tych słów parę o firmie powyższej, by swój szedł do swego i popierał co nasze

(*ar. b.*)



Cedron — pomniki.

KĄCIK DLA PAŃ

„Polskie Universum" ogłasza konkurs **„Małej Rączki"**.

Warunki są następujące: 1) Do powyższego konkursu dopuszczone są prenumeratorki „Polskiego Universum"; 2) Na kartce białego papieru wystarczy zarysować dokładnie konturem wielkość dłoni i kończyn palców, podać wysokość wzrostu, jakoteż pod rysunkiem podpisać imię, nazwisko, adres i przesłać do wydawnictwa „Polskiego Universum".

Wydawnictwo przeznacza trzy nagrody za najmniejszą rączkę kobiecą w Polsce.

Nagroda I-sza: pierścień brylantowy; nagroda II-ga: srebrna branzoleta — zegarek; nagroda III-cia: srebrna branzoleta

Wynik konkursu ogłoszony zostanie dnia 15 czerwca 1914 roku.

Sztuczne brwi i rzęsy. W ostatnich czasach w londyńskich gazetach zaczął zamieszczać szumne anonse „wynalazca i fabrykant sztucznych brwi i rzęs". Liczne zastępy cór Albionu powitały radośnie tą nowość i wkrótce pomysłowy przedsiębiorca pozyskał olbrzymią klientelę wśród najwyższych kół towarzyskich stolicy nad Tamizą. Operacja dorabiania rzęs odbywa się w sposób następujący: Uzbrojony w złotą igłę nadzwyczajnej cienkości z nawleczonym nań włosem, zwykle zdjętym z głowy pacjentki, operator zagłębia ją w samym brzegu powieki pomiędzy powłoką skórną, a cieńką warstewką tłuszczu. Powieka musi być wywróconą. Igłę wprowadza się ostrożnie i przeciągnięte włosy, trzymające się na maleńkich węzełkach, ukazują się w postaci rzęs. Następnie operator wyrównywa włoski za pomocą ostrych nożyczek, rozczesuje je i opuszcza wywróconą powiekę. Po skończonej operacji zakłada się bandarz, przepojony oliwą, a w dwie godziny pacjentka jest już szczęśliwą posiadaczką pięknych i gęstych rzęs. Przy dorabianiu brwi postępuje operator w podobny sposób, szyjąc tylko ukośnie. Operacjom tym poddają się nietylko osoby wcale rzęs lub brwi nie posiadające, ale i te, któreby pragnęły miast rzadkich mieć brwi „sobolowe" a rzęsy „jak firanki". Lekarze orzekli, że operacja ta nie jest szkodliwą dla oczu.

Muzyka twarzy kobiecej. Twarz kobieca w muzyce? Albo może muzyka w twarzy kobiecej? I jedno i drugie. Ponieważ czy to patrzymy na piękną twarz, która pod wpływem muzyki staje się jeszcze piękniejszą, czy też, gdy patrzymy na piękną kobietę i zdaje się nam, iż słyszymy tony czarującej melodji, efekt jest ten sam. Muzyk, który jest w stanie pochwycić i utrwalić ton, artysta, zdolny do schwycenia i uwiecznienia na płótnie przelotnej melodji, wyrażonej w rysach, są godni zazdrości.

Wogóle mało uczyniono w kierunku muzycznej ilustracji, i szczupła jest ilość obrazów, odnoszących się do muzyki. Ze starszych najsławniejszym jest obraz, przedstawiający Beethovena, zatopionego w zadumie przy fortepianie, gdy równocześnie jakieś fantastyczne postacie unoszą się wokoło niego w powietrzu. Wszystkie te fantastyczne kształty mają wyobrażać owoce jego muzycznego gienjuszu. Istnieje również obraz, przedstawiający „Symfonję", to jest postać spływającą z firmamentu, ku której gromada syren unosi się z pośród fal.

Wreszcie przychodzi na myśl płótno, budzące żywe wspomnienie jednego z największych romantycznych kompozytorów. Mowa tu o portrecie hrabiny Potockiej, której nazwisko jest raz na zawsze związane z Chopinem, a zwłaszcza z ostatniemi godzinami jego życia. Nie można patrzeć na tę twarz i nie widzieć tego miękiego, wilgotnego spojrzenia miłości w jej oczach, tego wyrazu przyćmionej tęsknoty w twarzy. Tragedja przedwczesnej śmierci Chopina odźwierciedla się w tych rysach. Portret hrabiny Potockiej jest po prostu nocturnem Chopina, oddanym na płótnie. Świat długo zadawał sobie pytanie, kim to właściwie była ta kobieta. Tak samo nie wiele wiedziano o niej samej, jak i o twórcy jej portretu, który zaniechał umieszczenia swego podpisu pod obrazem.

Wreszcie Huneker powiedział nam coś o niej w życiorysie Chopina. W roku 1830 trzy piękne Polki przybyły do Niceji dla spędzenia tam zimy. Były to córki hrabiego Komara, administratora dóbr hrabiny Potockiej. Wszystkie wysoce wykształcone, mówiły licznemi językami, rysowały dobrze i śpiewały wybornie. Ich urok podbił serca trzech największych arystokratów. Marja poślubiła księcia de Beauvau-Craon, Delfina została hrabiną Potocką, a Natalja markizą Medici Spada. Ostatnia umarła w młodym wieku, jako ofiara gorliwości w doglądaniu cholerycznych chorych w Rzymie. Dwie drugie siostry udały się na stały pobyt do Paryża, gdzie zasłynęły swą uderzającą elegancją. Ich zbytkowne pałace stały na oścież otwarte dla najwybitniejszych ludzi owego czasu, i tam też Chopin spotykał się nie tylko z hołdem dla swego gienjuszu, ale i z czułą siostrzaną przyjaźnią, która stanowiła osłodę jego życia. Zachwycającej księżnej de Beauvau dedykował mistrz swój słynny polonaise F minor, hrabinie Delfinie Potockiej najwdzięczniejszy ze swych walców, Op. 64, Nr. 1.

Jest rzeczą możliwą nie tylko narysować lub namalować obraz jakiegoś przedmiotu muzycznego, lecz również wyrazić w muzyce jakiś konkretny przedmiot. Chopin posiadał ten dar muzycznego portretowania w zdumiewającym stopniu.

W epoce jego największej sławy, zaimprowizował pewnego razu serję muzycznych portretów w salonie Potockiej. Po kilku portretach Delfina Potocka zapragnęła mieć swój własny. Chopin zciągnął jej szal z ramion, położył go na klawisze i zaczął grać, dając w ten sposób dwie rzeczy do zrozumienia: po pierwsze, iż znał charakter królowej mody tak, że był w stanie odmalować go z pamięci i po ciemku; po drugie, że charakter ten i ta dusza były ukryte pod zasłoną eleganckiego życia światowego, a jednak przebijały przez symbol mody i elegancji owych czasów tak samo, jak tony fortepianu przechodziły przez szal. I dlaczegóżby rzecz tak wrażliwa i czuła jak twarz kobieca nie miała podlegać zmianie razem z tonacją, rytmem i nastrojami muzycznej ekspresji? Czasami zdaje się, że całą skalę całą tonację i harmonję zawdzięczamy kobietom — każde spojrzenie to nuta.

(Dok. nast.)



Fryzury i okrycia głowy z czasów starożytnych i średniowiecza.

HUMOR KARNAWAŁOWY



— T — A — N — G — O —

Bale we Lwowie.

Tańcowała bieda z nędzą,
W skocznym tańcu żwawo pędzą.
Aż się całe miasto dziwi:
Patrzcie, jacy są szczęśliwi.

W drugą parę pan szyk z blagą,
Skaczą sobie całkiem nago,
Więc przeziębli należycie,
Bo im zbywa na kredycie.

W trzecią z wielką zaś prezencją
Tańczy handel z konkurencją,
I tak spocił się biedaczek,
Że mu obwisł kusy fraczek.

Dalej suną w rączkę rączka,
Budowlana imć gorączka,
Z fabrykacją kiepskiej cegły,
Dzięki której domy legły.

Zaś opodal zysków szanse
Z handlu placów kontredanse,
Tną z lichwiarstwem, oj ta dana!
Tańczyliśmy tak do rana.

Tam znów w tango mknie z ferworem
Kamienicznik z lokatorem.
Nim zapadną mgły wieczorne,
Znów podwyższy mu komorne.

Grzmi muzyka chwacka, tęga,
Do basetli mędrzec sięga,
Kapitał gdy piśnie czasem,
Mędrzec mu wtóruje basem.

Ujął malarz wielką tubę,
Wykonywa dźwięki grube,
Zaś grzmi w kotły pani fama,
Dla malarza to reklama.

Panek, już wyzuty z groni,
W herb prastary żwawo dzwoni,
Bankier, grając na klarnecie,
Kapitałem herby zmiecie.

I tak tańczą i hulają,
Hej wesoło, całą zgrają,
Strzelec z dzieckiem, mąż z niewiastą,
Poszło w skoki całe miasto.

Idą tańce i czas bierze,
Jankiel Figa czas im mierzy,
Gdyż panowie oraz panie!
Jak on zeche, tak się stanie.

A rozsądek, siedząc w kącie,
Szepce: „ucho ku mnie skłońcie,
Coś wam powiem“ darmo grucha,
Nikt rozsądku dziś nie słucha.

Huczą basy, skomlą dudy,
Tańczy tłusty oraz chudy.
Temu dobrze, temu szkodzi,
To karnawał, o cóż chodzi?

Taniec objął miasto całe,
Więc zapustom pieje chwałę
I Bachowi swe usługi
Pełni, robiąc nowe długi.

Kotek,

Noc i dzień.

(Szkic karnawałowy).

W którą tylko spojrzysz stronę,
Gdzie wzrok twój lub słuch pomyka,
Wszędzie okna oświetlone,
Skoczna, huczna brzmi muzyka.
Każdy duma błogo, marzy,
Smutek piersi już nie gniecie,
Bije radość z oczów, twarzy...
Ach! jak lekko żyć na świecie!

. . . .

W którą stronę rzucisz okiem,
Gdy otoczy świat dzień szary,
W zamyśleniu trwa głębokiem
Każdy, minę ma ofiary;
Obliczenia i zawody,
Więc pierś ciężki smutek gniecie,
Tumą marzeń przykre szkody...
Ach! jak ciężko żyć na świecie!

. . . .

Jednem słowem, w karnawale
Życie snuło by się miło,
Gdyby — pomysł świetny! — wcale
W nim smutnego... dnia nie było!

Okruszki karnawałowe.

— Powiadam ci, Zenonie, że ta blondyna jest czarującą! co za włosy prześliczne, a ząbki, jak perełki!...

— O, jak widzę, to ty chciałbyś koniecznie wiedzieć adres jej... fryzjera i dentysty...

*

— Jakże ci się, baronie, podoba dzisiejszy raut?

— Niebałdzo, zamało ałystokłacji i dlatego łaut niema łuchu.

*

— Może mi pan wyświadczy pewną grzeczność?

— Ależ jaką?

— Niech pan teraz zacznie mi deptać lewą nogę, bo prawą już ledwie czuję...

*

— Zdaje mi się, że widziałem panią na ostatnim balu u cyklistów?

— A tak, przypominam sobie, podawałeś mi pan kalosze.

*

Panna Pietruszkowska: — Jakże pani ma zamiar przepędzić karnawał?

— Bezwarunkowo przyjemniej, aniżeli w tej chwili!

Za drągiem.

— Jakże tam, pani Jacentowa, karnawał?

— Kiepsko, dopiero nalazłam parę podartych pantofli i pół kalosza.

***

— Panie Karol, jakoś dziś pan wedle hołupców nie tęgo?

— A bo za kużden raz trafie obcasem w jakie dziecko, to bez to nie słychać.

Podsłuchane.

Lokaj I-szy: — Jak tam wasza hołota bawi się?

Lokaj II-gi: — Zwyczajnie... jak każda hołota. po całych nocach...

!

— Mój kochany, co to znaczy: „Zjazd balneologiczny“?

— Pii! to jakieś posiedzenie komitetu. urządzającego bal!

* * *

— Pierwsza maskarada nie zawiodła naszych oczekiwań.

— Co? co?

— Było na niej tak, jakeśmy się spodziewali... pusto!

Myśl.

Miłość podobna jest do zupy: pierwsze łyżki parzą, a ostatnie już chłodne.

O przyjaciółce.

— Uważasz, jak rejentowa od pewnego czasu nosi suknie wysoko zapięte?

— No, zrozumiała nareszcie, że nadszedł czas rzucenia zasłony na przeszłość.

Dobre oko.

— Jaka oryginalna tańcuje para?

— Zupełnie dobrana, ona ma za dużo, a on za mało!

Rozwiązanie zagadek

zamieszczonych w 1-szym numerze.

1. pijatyka. 2. mamałyga. 3. karabela. Zagadki literackiej nikt nie rozwiązał.

4) ZAGADKA LITERACKA:

Zofia Urbanowska. Tytuły dzieł: Za błękitami, Orjon, Chryzantema, Faraon, Iskry, Anioł śmierci, Uśmiech życia, Rotmistrz Wybraniecki, Było ich dwoje, Aryman mści się, Na drodze, Ofiara, Wielki świat Capowic, Strzępy dawnej okazałości.

Trafne rozwiązania nadesłali: J. Kiętek Żółkiew, L. Baczyński Tarnów, B. Jaskólski Tarnów, S. Jurek Buczacz, T. Demiczek Gródek, B. Kisielski Kraków, T. Giżewicz Jarosław, R. Zorodecki Lwów, B. Szeliniecki Lwów, F. Wątorski Lwów, J. Kraszeczyński Lwów, D. Agalik Tarnów, B. Fischer Trembowla, J. Kozowski Kraków, P. Juszyński Kraków, A. Bieliczek Oświęcim, F. Jarowiecki Paryż, B. Oswadziński Warszawa, A. Jakimiak Kraków, B. Sikorski Kraków, P. Litwinowicz Bogumin, J. Ryklewicz Poznań, P. Dzbaniczek Jaworów.

Nagrody przez losowanie otrzymali: Wp. Jurek Buczacz, Litwinowicz Bogumin, Jaskólski Tarnów.

Prosimy o nadesłanie 35 hal. na koszt przesyłki.

Zagadki i szarady.

1) SZARADY.

I.

Pierwsze litera. *Drugie* używane
Jest przez stolarzy, z fizyki też znane,
Całość to gieniusz świata, syn wolnej krainy
Którą wyzwoliły ludu bohaterskie czyny.

II.

Litera jest *pierwsze i trzecie*,
Wspak *drugie* u dzikich broń znana;
Całość to lasów jest dziecię,
Ptaszyna przez wszystkich lubiana.

III.

Piewsze wspak i *drugie-trzecie*
Znajdziesz w alfabecie
Wszystkie razem wzięte
To imię pamiętne
Córy izraela,
Która patryarchy los podziela.

ZADANIE KONIKOWE.

Ułożył E. J. Dębica.

		je			chwi		
		●	złej	cho	●		
po	bo	dzi	dzie	li	po	przy	dzi
	wiek	rzu	nie	koć	cho	pię	
	nie	się	je	słońce	dzień	a	
kol	caj	już	J.	K.	ja	za	kny
		●	osta	dzie	●		
		na			tnie		

Chodem konika ułożyć znany czterowiersz Jana Kochanowskiego.

Za trafne rozwiązanie przeznaczamy w nagrodę — Tetmajera: Anioł śmierci. — Prusa: Faraon. — Gralewskiego: Legiendy o kwiatach.

Odpowiedzi grafologa.

Upraszamy o nadesłanie 1 kor. w markach pocztowych na odpowiedź. Przy nadsyłanych próbach pisma należy tylko podać pseudonim.

„Zosia“. Charakter silny, lecz trochę w sobie zamknięty. Pewna oryginalność. Wdzięk. Elegancja. Smak wyrobiony. Poczucie piękna. Ostrość i siła w postępowaniu łączy się z pozorami łagodności i miękkości czysto kobiecej. Dążenia artystyczne. Dużo cnót domowych i zamiłowanie do gospodarstwa, do pożycia domowego. Wyobraźnia, intuicyjność. Oględny egoizm. Serce dobre.

„Iskra“. Wiersze przepisywane i to cudze, choćby nawet dowjakiem pismem pisane, nie nadają się absolutdie do oceny grafologicznej — tylokrotnieśmy to już podnosili. Prosimy o nadesłanie nam listu, pisanego do trzeciej osoby, bez uprzedniej myśli, iż tenże przeznaczony jest dla grafologa. Również Sz. Pani przez zapomnienie zapewne nie dołączyła do listu marek pocztowych.

„Lotos“. Słaby charakter, nie równy, nie opanowany. Skrytość Rys podejrzliwości. Wielkie zamiary przy słabej woli. Zmysłowość. Dobre pojęcie o sobie. Pewna tendencja do despotyzmu. Systematyczność w życiu codziennem. Rozsądek i praktyczność. Namiętność. Skryta duma. Ambicja. Za mało serca. Wszystkie jednak braki pokrywa Longinus efektownemi frazesami. pewną monszalancją towarzyską i sprytem wrodzonym.

„Gwiazda“. Charakter pozornie równy i spokojny, ale dzięki wielkiej wrażliwości i skrytości mieści w sobie różne niespodzianki. Chorobliwe wysubtelnienie wrażliwości. Wyobraźnię bujną, pełną dziwacznych, fantastycznych pomysłów. Umysł wybitny. Zmysł artystyczny, ufność w swe siły, oryginalność, szlachetność, stanowczość i stałość. Ogromną dozę dumy — i trochę bezwiednego egoizmu. Dbałość o elegancję i wykwint. — Przytem serce złote i dużo wyrozumiałości dla drugich. Przebija się jednak przez wszystko zniechęcenie do życia.

T. L. F. Charakter bardzo skomplikowany, niezdecydowany. Wielkie zamiary przy słabej woli. Namiętność. Dość bujna wyobraźnia. Natura mało subtelna. Umysł więcej logiczny niż intucyjny. W wielkim stopniu egoizm. Przerafinowana prostota. Zupełny brak serca. Brak miękości kobiecej.

„Danuśka“. Dlaczego liścik tak mały. Biedny grafolog nadumał się i napocił. Starać się będę jednak mimo wszystko uczynić zadość życzeniu. Temperament łagodny, chwilami wybuchowy; o ile się nie mylę, przechodzą ponad główką Danusi często chwile zwątpień. W tym roku przechodziła Danusia większe zmartwienie, niestety proszę się nie martwić, wkrótce przyszłość przyniesie niespodziewany pomyślny wynik.

Odpowiedzi Redakcji.

Wp. J. W. Przemyśl, A. T. Jarosław, W. R. Kraków, A. M. Bohorodczany, J. K. Sanok, J. U. Kraków, B. L. Paryż, F. Z. Paryż, C. J. Wiedeń, Ks. I. L. Warszawa. N. V. Jarosław — za nadesłane nam życzenia serdecznie dziękujemy.

Wp. M. D. Lwów. Artykułu tego nie umieścimy — pieniądze zwracamy. Administracja również nie przyjmie.

Wp. A R. Warszawa. Tak.

Notatki.

LWÓW ma szczęście! Na zakupione losy u Schütza i Chajesa w 1914 r. padły dwie większe wygrane.

KINOTEATR FAUN we Lwowie, ulica Karola Ludwika 5. — Zarząd Kina, który obecnie znajduje się pod nowem kierownictwem, znanem zaszczytnie z dotychczasowej pracy w największych kinoteatrach zagranicznych, nie szczędzi kosztów, aby dać publiczności program jak najlepszy i senzacyjny. Mimo to ceny wstępu znacznie zniżone.

Wydaje Spółka wydawnicza. — Nacz. i odpow. redaktor Stefan Gralewski. Z „Drukarni Powszechnej“ Lwów, Piekarska 32. Klisze z zakładu A. Hegedüsa.

Jedyny wyłączny handel marek w Galicyi

K. WIELICZKER

we Lwowie, Czarnieckiego 3.



poleca swoje bogate wybory marek całego świata. **Kupuje stale wszystkie marki.**

Zamiana. — Główny skład album. Schau. beka. Cenniki darmo i opłatnie. ::

Polecamy

znaną ze znakomitych wyrobów **Fabrykę Kufrów**, i wszelkich przyborów do podróży **Michała Krzemińskiego** Lwów — Lindego 2.

POLONIA

reprodukcja rysunku **A. Grottgera**, w płaskorzeźbie artystycznie wykonana, sposobem galwanoplastycznym, wedle modelu artysty **Ludwika Stępienia**, naszego rodaka w Paryżu, wielkość $13^{1}/_{2} \times 19^{1}/_{2}$ cm., do nabyc a w adm. „BORUTY“ za cenę 10 Kor. 50 h., na przesyłkę należy dołączyć 72 hal. — **Kraków ul. Rakowicka 4.**

„Trybuna“

bezpartyjny tygodnik polityczny społeczny i literacki

Omawia krytycznie wszystkie aktualne sprawy

Służy bezwzględnej prawdzie.

Cena 6 hal.

Wszędzie do nabycia.

Naczynia kuchenne
Maszynki do mięsa mielenia maku i td.
Noże stołowe
Wyroby z alpaki
Lodownie domowe
Sita do fasowania, kuchenne
Szybkowary
Łóżka żelazne
Materace druciane
poleca znana firma
Fr. Chladek
Lwów, Rynek 45.

Wiedeński akt

Elegancki katalog z przeszło 1000 miniatur wraz z portem za poprzedniem nadesłaniem K. 3. — (Za pobraniem pocztowem o 50 h. więcej. (Z dołączeniem próbnej fotografji K. 5· —

Administracja „Boruty“ w Krakowie ul. Rakowicka 5.

Polecamy

z doborowego towaru znaną firmę

M Csernak & F. Głodziński

magazyn towarów bławatnych

Lwów, ul. Halicka 20. (Róg Wałowej).

Tylko

Lwów, ul. Sykstuska l. **11.**

Labinera „Źródło Taniości“

nabyć można towary galanteryjne po najniższych :: cenach. ::

Hegedis A. — Pierwszy Galicyjski Zakład artystyczno-graficzny, we Lwowie, przy ul. Kopernika pod l. 18. — wykonuje klisze na cynku, mosiądzu i miedzi jedno- i wielobarwne dla wszelkich czasopism, afiszów, cenników itd. 20% taniej jak konkurencja.

PŁÓTNA **kompletne wyprawy ślubne i dziecinne ::**

poleca

Kazimierz Mieszkowski

dawniej GUDIENS

Lwów, plac Marjacki 4 (Hotel Europejski)

Młody przystojny na stanowisku mężczyzna poszukuje panny z odpowiedniem posagiem. Adresować **Poste-restante Z. P.**

Szanownym czytelnikom i prenumeratorom gorąco polecamy firmy inserujące się w „Polskiem Universum“.

Cukiernia

Gustawa Hubera

we Lwowie

Leona Sapiehy 77.

poleca swoje wyśmienite wyroby.

Czesława Schayer

Lwów, pl. Maryacki 6.

poleca KOSZYCZKI napełnione cukrami od 1 kor. zwyż. Pierniki, Cukry, Cukierki, Czek lady itp.

Wyrób krajowy.

Galicyjskie Biuro dla reklamy i ogłoszeń

„Reklama“

Lwów, ul. Jagiellońska l. 12. I. p.

przyjmuje wszelkie ogłoszenia i inseraty po najtańszych cenach do wszystkich pism. Układa i pisze wszelkie artykuły i notatki reklamowe. Urządza różnego rodzaju reklamę. Sprzedaje druki do celów przemysłowych, kupieckich, reklamowych itd. Wzory i kosztorysy plakatów i inseratów bezpłatnie.

Jest to jedyne Biuro, które dla wygody inserujących się, inseraty szybko ekspedjuje i wyręcza strony w załatwianiu spraw reklamowych we wszystkich pismach.

Kawiarnia Imperial

Wyśmienita kawa. Około 200 pism naszych i zagranicznych. Usługa rzetelna i szybka. Ceny umiarkowane.

KITZ i STOFF

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety. — Promesy do wszelkich ciągnień w roku.

Lwów, ulica Karola Ludwika 11.

M. MAREK

Lwów ulica Sykstuska

wypożycza fraki na karnawał.

REMINGTON

maszyna do pisania i rachowania

GŁOGOWSKI i Ska.

Lwów, ul. Akademicka 3. — Kraków, Rynek 6.

Czerniowce, ulica Pańska 39.

 „Cukiernia Nowości“ **ulica Łyczakowska 9** pod osobistem kierownictwem **Władysława Podhalicza** poleca się PT. Publiczności.